



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

### Wydawca Michał Glücksberg

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KANTORZE DRUKARNI

Laskauera i Babickiego.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu” po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gabrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

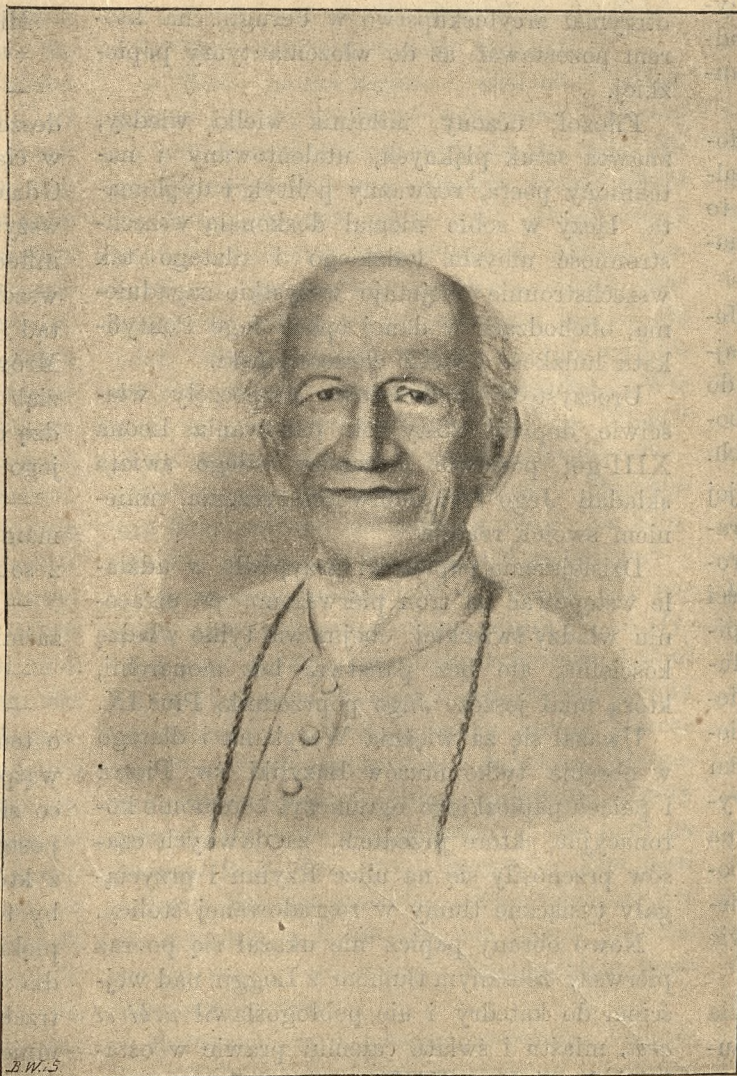
## Papież Leon XIII.

Z dwustu sześćdziesięciu trzech następców Piotra św., dopiero trzeci przekracza okres dwudziesto-pięcioletniego panowania, obchodzi jubileusz Swojego Pontyfikatu.

Przed wiekami istniało przekonanie, że żaden z Papieży tak długo na Stolicy Apostolskiej się nie utrzyma. Do czasów Benedykta XIV-go (1740—1758) było zwyczajem, iż jeden z kardynałów podczas aktu koronacyjnego odzywał się do nominata w tyarze: *Non videbis annos Petri!*... co Benedykt XIV-ty usunął z ceremoniału, jako ustęp nie stanowiący artykułu wiary; Pius VI-ty panował następnie lat 24 i miesięcy 8, Pius IX-ty lat 31, miesięcy 6, a dzisiejszy jubilat w potrójnej koronie rozpoczął rok dwudziesty piąty na tronie swoim.

Leon XIII-ty należy też do tej trójcy najsędziwszych papieży, którzy dożyli tak późnego wieku i dziesiąty dziesiątek lat dźwigali jeszcze na sobie; przed Nim tylko Paweł IV-ty i Klemens XI-ty zeszli z tego świata starcami przeszło dziewięćdziesięcioletnimi.

Z członków *conclave*, które w ro-



J. Ś. Papież Leon XIII-ty.

ku 1878-ym wybierało nowego papieża, pozostało przy życiu tylko dwóch kardynałów: Oreglia i Mieczysław Halka-Ledóchowski. Ogółem Leon XIII przeżył 140-tu kardynałów, obecnie zaś Kollegium Św. liczy 63 purpuratów, pomiędzy którymi jest 37 Włochów i 46 dostojników innych narodowości. Najstarszym co do wieku jest JE. kardynał Celesia, arcybiskup z Palermo, ukończył bowiem lat 90; powyżej ośmdziesiątki sięgnęli już kardynał Ledóchowski, trzymający się jeszcze krzepko, arcybiskup wiedeński Gruscha i arcybiskup paryżki Richard; najmłodszym zaś, bo dochodzącym zaledwie do czterdziestki, jest kardynał arcybiskup prażski, br. Skrbensky.

W dwa tygodnie po zgonie Piusa IX-go, 20-go lutego 1878-go r. Namiestnikiem Chrystusowym i Następcą Piotra Św. wybrany został kardynał od roku 1853-go, Joachim hr. Pecci, który pod imieniem Leona XIII-go w d. 3-im marca uroczystie ukoronowanym był w Bazylice watykańskiej.

Według proroczych przepowiedni w szeregu papieży rzymskich, ten nowy monarcha miał zabłysnąć światu chrześcijańskiemu, jako *Lumen de coelo* — Światłość z nieba.

I wróżba spełniła się w zupełności.



Przez cały czas Swego Pontyfikatu Jego Świątobliwość Leon XIII-ty imponował umysłem jasnym, bystrym, wszechstronnie wykształconym, inteligencją niepospolitą, rozumem rzadkim, wiedzą ogromną a równowagą, przenikliwością i logiką podziwu godną.

Jako głowa Kościoła katolickiego, otoczony majestatem Swego dostojęstwa, olśniewał też majestatem duchowej potęgi i godności; wstępował na tron papieżki w chwilach dla kościoła ciężkich, w czasach ogólnego rozprężenia umysłów, pojęć i zasad, zcierania się najbardziej krańcowych kierunków filozoficznych, socjalnych i politycznych. Zadanie miało trudne, odpowiedzialne i niebezpieczne w pogodzeniu tych wszystkich sprzeczności, grożących katolicyzmowi i wierze objawionej; trzeba było zwyciężać bez walki, tylko siłą duchową, siłą idei, trzeba było pokonywać rozumem, jednać dobrocią i sprawiedliwością, zdobywać przewagę—rozważną, mądrą, ostrożną argumentacją i działalnością.

We wszystkich najżywotniejszych i najdrażliwszych kwestiach współczesnych Leon XIII zabierał głos z wysokości Stolicy Swojej i we wspaniałych Encyklikach, poczynawszy od owej pierwszej *Aeterni Patris* z 5-go sierpnia 1879 roku o zgodności wiedzy z wiarą, rozsiewał tyle wielkich prawd, tyle głębokich nauk i zbawiennych rad dla wierzącej ludzkości, że pozyskał sobie miano mędrca w tyarze, cześć i szacunek całego świata, uznanie nawet przeciwników, innowierców i nieprzyjaciół katolicyzmu.

Historia nazwisko Jego zapisać musi niestartymi nigdy głoskami na kartach XIX-go wieku i przekazać Go najdalej potomności, jako wzór rozumu, energii i równowagi umysłowej na stanowisku tak wysokim i tak odpowiedzialnym, w ciężkich i trudnych warunkach panowania.

Trudno nam, w pobieżnym artykule zdobyć się na lepszą i trafniejszą ocenę działalności i Pontyfikatu Leona XIII-go, jak to uczynił JE. ks. arcybiskup Bilczewski w następujących słowach:

„Jego *acta* i *gesta* są niewyczerpane; z Jego encyklik złoży się najobfitszy zbiór i najgłębsze *corpus juris* o stosunku kościoła do państwa, rządzących do rządzonych, chlebodawców do robotników, wyższych do niższych.

A znać już posiew nauki Leona. Pod jej wpływem powstał we wszystkich niemal krajach ruch umysłowy, który walczy o wprowadzenie więcej prawdy i sprawiedliwości w społeczeństwach. Dzięki Leonowi, nastąpiło wywyższenie katolicyzmu w świecie i w duszach, którego przejawem fakt, że obok niewierzących, dziś coraz mniej ludzi pół-wierzących, a za to więcej takich, którzy słowem i czynem poczuwają się do obowiązku wyznawania wiary swojej, przekonani, że ona nie każe się im wyrzekać żadnego ideału, pozwala i pomaga pracować, kochać, żyć i umierać w obronie wszystkiego, co prawdziwie wielkie i szlachetne.“

W tych kardynalnych warunkach szczęścia jednostki i ogółu, wiary, miłości, pracy i nauki, Leon XIII-ty osobiście przez cały żywot aż do dnia dzisiejszego nieustannie dawał sam z siebie najpiękniejszy i najwznioślejszy

przykład do naśladowania wszystkim, od najwyższych do najniższych.

Istnym cudem i wyjątkową łaską Bożą ten wielki starzec o duchowych siłach olbrzymich, ale o wątłych siłach cielesnych, pomimo lat 92-eh, ukończonych w dniu 2-im b. m. zachował zadziwiającą świeżość umysłu, odporność organizmu, wytrzymałość na trudy i wyczerpujący wysiłek w spełnianiu wszystkich Swych obowiązków. Przed laty sześciu jeszcze przechodził przecież niebezpieczną chorobę i poddawać się musiał operacji wrzodu, która groziła życiu nawet człowieka w sile wieku i o niewyczerpanych zasobach żywotności; obawiano się wówczas przewidywanej katastrofy i obawy tej nie tał sam lekarz przyboczny Jego Świątobliwości, dr Laponi.

A jednak Opatrzność, jakby umyślnie zachować chciała chrześcijańskiemu światu i kościołowi tę wcieloną łaskę i tę „światłość niebieską“ w osobie Leona XIII-go, pozwoliła Mu podnieść się z łoża boleści i powrócić do władzy i tak chlubnie przeprowadzanej działalności.

Ojciec Św. pochodzi z rodu, w którym długowieczność jest dziedziczną, można tedy mieć nadzieję, że Stolica Apostolska nie rychło jeszcze zostanie osieroconą i że Bóg użyczy sił, zdrowia i lat Swojemu wybrańcowi tyle, aby mógł dopełnić wiekopomnych Swoich zadań i dzieł, za które Go dzisiaj świat sławi a potomność sławić będzie.

Dnia 2-go marca 1810-go roku w miasteczku Carpineto Romano urodził się; 31-go grudnia 1837-go r., jako doktor Ś-ej teologii i filozofii otrzymał święcenia kapłańskie; w roku 1843-im był prekonizowany na arcybiskupa *in partibus infidelium*, w trzy lata później otrzymał arcybiskupstwo w Perugii, na którym pozostawał aż do włożenia tyary papieżkiej.

Filozof, uczony, miłośnik wielki wiedzy, znawca sztuk pięknych, utalentowany i natchniony poeta, rozważny polityk i dyplomata, łączy w sobie niemal doskonałą wszechstronność umysłu ludzkiego i dlatego tak wszechstronnie obejmuje wszystkie zagadnienia, obchodzące w danej epoce Jego Pontyfikatu ludzkość i świat chrześcijański.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły właściwie dopiero 25-ty rok panowania Leona XIII-go; posłowie mocarstw całego świata składali Jego Świątobliwości życzenia, imieniem swoich rządów.

Dzisiejszemu papieżowi przypadło w udziale wstępować na tron pierwszemu po utraceniu władzy świeckiej; obejmował tylko władzę kościelną, ale bez państwa, bez monarchii, którą miał jeszcze Jego poprzednik, Pius IX.

Uważał się za więźnia Watykanu i dlatego w obrębie tylko murów Bazyliki św. Piotra i pałacu papieżkiego ograniczył ceremonie koronacyjne, które przedtem, za dawnych czasów przenosiły się na ulice Rzymu i przyciągały tysiączne tłumy w rozradowanej stolicy.

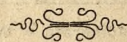
Nowo obrany papież nie ukazał się po raz pierwszy zebrany tłumom z Loggii nad wejściem do katedry i nie pobłogosławił *urbi et orbi*, miastu i światu całemu; prawie w ostatniej chwili Leon XIII-ty zaniechał tego zwyczaju, nie chcąc ukazaniem się swoim dać powodu do jakich niebezpiecznych rozruchów.

Obrzęd koronacji odbył się w kaplicy Sykstyńskiej; od czasów Mikołaja I-go (850—869) tyarę papieżką wkładano na poświęcaną głowę następców Piotra Apostoła. Bonifacy VII pojedynczą koronę zamienił na podwójną, jako oznakę panowania duchownego i świeckiego w roku 1290-ym, zaś Klemens V-ty dodał do niej trzecią na znak, iż panowanie to rozciąga się na trzy znane podówczas części świata: Europę, Azję i Afrykę.

W dniu 3-im marca 1878-go r. o południu drugi wiekiem kardynał dyakon zdjął z głowy Leona XIII-go mitrę arcybiskupią, a najstarszy dostojnik świętej kongregacji założył mu tyarę ze słowami:

„Przyjmij trzema koronami ozdobioną tyarę i wiedz, że jesteś ojcem książąt i królów, sternikiem kuli ziemskiej, Namiestnikiem ziemskim naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.“

I Leon XIII-ty w przejęciu się tą wielką godnością, tą odpowiedzialnością wobec nieba i ziemi, oraz pocuciem swego posłannictwa, pamiętał o tem przez cały czas Swego Pontyfikatu, wyteżywszy wszystkie władze i wszystkie usiłowania ku podniesieniu wiary i kościoła, więc cały świat chrześcijański skłonił przed Nim głowę w dniu Jego jubileuszu.



## Przy kominku.

(Pogawędka).



Michalek wszedł do pokoju, zacierając ręce.

— Zmarzłeś? — spytał go.

— Niech dyabli z taką zimą!... Mróz, deszcz, śnieg, odwilż — wszystko to ciebie w ciągu dwudziestu czterech godzin spotyka. Gdzie zajdziesz—chorują. Pan, pani, panna—wszyscy chorzy. Na co? A oczywiście na influencję. Ja sam, dla którego, jak wiesz, wszelkie niedomaganie znakiem zapytania dotąd było — zapoznałem się z nią nakoniec. Mrówki zaczynają mi już po skórce chodzić, ziąb jakiś, że z niebywałą przyjemnością widzę ogień na twoim kominku i czuję ciepło jego miłe.

— Siadaj więc, ogrzej się, a ponieważ mam chwilę wolnego czasu, pogawędzimy z sobą to o tem, to o owem.

— Patrzcie go! ma chwilę wolnego czasu! — zaśmiał się Michalek. — Gawędźmy więc.

— O czym?

— Byle nie o polityce, bo na samą myśl o tem łajdactwie dyabli mnie biorą. Człek wątpi, zastanawiając się nad tem wszystkim, co się na świecie dzieje, o sprawiedliwości, postępie i mądrości Bożej. Wszystkie ideały, z którymi żył się za młodu, bez których ni by to ludzkość obejść się nie może—są tylko pięknym snem duszy. Pozbyć się ich trudno; by urzeczywistniły się — pracować potrzeba... ale gawędzić o nich, dzisiaj przynajmniej, nie mam ochoty. Przykrość ci może tem sprawię, marzycielu wieczysty — ale wolę o pannie Agacie lub o panu Agapicie rzecz prowadzić.



— Panna Agata wdzięcznie o tobie wspominała na raucie ostatnim.

— Dziękuję!... niech kogo innego weźmie za przedmiot uwielbień swoich.

— Pan Agapit ma zamiar złożyć ci wizytę.

— Napewno w domu mnie nie zastanie.

Parsknąłem śmiechem.

— No co?

— Nic — tylko zdaje mi się, że rozmowa o nich nam się nie sklei. Zatem o teatrze japońskim.

— Dajże mi święty spokój! Przecie byłem na odczycie p. Kisielewskiego, i mam już dostateczne wyobrażenie.

— Słyszałeś o nieszczęściu, jakie spotkało hr. Józefa Potockiego?...

— Słyszałeś o śmierci z nędzy i niedostatku Zdzisława Kowalskiego, młodzieńca pełnego nadziei w 27-ym roku życia?...

— Czytałem o nim artykuł napisany, serdeczne wspomnienie przez doktora Tchórznickiego w „Kuryerze Codziennym.”

— To prawdziwe nieszczęście!... a śmierć każdego takiego młodzieńca, to niepowetowana dla narodu strata, to ostry wyrzut w oczy naszemu społeczeństwu rzucony. O chłodzie i głodzie walczy młodzież nasza, ażeby nauki ukończyć i stać się pożyteczną krajowi. Dumnie nosi płaszcz biedy na barkach swoich, jasnym okiem spogląda w przyszłość; wierzy, że dni czarne przeminą, że młodość wszystko przetrzyma, że wybladłe policzki rumieńcem kiedyś spojrzą, zapadła pierś wypełni się... Wiek to najbujniejszych marzeń, więc się marzy, roi, buduje się zamki na lodzie, nie tworzy noc niedospana, głód byle czem się zaspakaja — byle z ławki szkolnej na uniwersytecką przejść ławę, nauki skończyć, dyplom otrzymać... a później... Stój! — odzywa się blade widmo, urodzone z długich dni niedostatku, nocy bezsennych, nędzy i głodu... Ja jestem Choroba, na którą przez te lata pracowałeś, teraz ze mną musisz bój stoczyć, bój na śmierć lub życie!... Wynik walki jest przewidziany... Wyniszczony organizm bezsilny opór stawia. Przychodzi śmierć, zwiewa nadzieje, rozdmuchuje sny tęczowe, zabiera życie. Oto nieszczęście prawdziwe, ciągle przed oczyma rozgrywająca się tragedia. I niema rady na to?... Kłamstwo! — powiem każdemu, kto mi twierdzącą da odpowiedź. Ofiarności w naszym społeczeństwie nie brak, są krocio-we zapisy na cele różne, ale żaden z tych ofiarodawców nie złożył sumy znacznej, z którejby odsetki szły na podtrzymanie i utrzymanie tej uczącej się młodzieży. Czy takby trudno było o zebranie choćby 200,000 rubli funduszu, z wyraźnie zakreślonym celem: dla pracującej młodzieży. Przecież młodzież ta produkcyjną pracą swoją sowiec społeczeństwu swojemu w latach późniejszych wypłaci się. Nie byłoby zaś tylu sił zmarnowanych, tylu talentów zaprzepaszczonych, tylu cichych a krwawych dramatów, o których dowiadujemy się wypadkiem, gdy taki dr Tchórzniński skreślił nam smutny żywot młodzieńca, którego zabiła praca o chłodzie i głodzie. Wznosiły się i wzniosą się jeszcze w Warszawie gmachy wspaniałe, które będą ozdobą miasta i widomymi świadkami naszej kultury. Mamy Filharmonię — dobrze! Będziemy mieli kościół Zbawiciela — na tę świątynię Bożą i ja dam

grosz swój mizerny... ale, szczerze ci mówię — wolałbym przed tem wszystkim widzieć wzniesiony gmach inny z ofiarności publicznej — gmach, zabezpieczający młodzież naszą od nędzy, głodu, pracy nadmiernej, dający jej możność dojścia do celu. Pomoc taka nie osłabi w niej ducha, godności nie obniży, hartu nie skruszy. To nie jest datek pojedynczego człowieka, lecz dar narodu dla synów swoich, czyli, inaczej mówiąc, ofiara dla samego siebie zrobiona. Panowie filantropi! jeżeli którybądź z was jest w zamiarze poświęcenia funduszu na cele użyteczności publicznej — składajcie go na cele tej młodzieży uczącej się. Ochronicie matki biedne od upokarzających nawiedzin drzwi redakcyjnych pism naszych, od tych błagań corocznych przed terminami wpisów: „mamy pieniędzy tyle, potrzebujących zaś jest tylu — jeżeli do dnia takiego a takiego pożądanego nie otrzymamy sumy, młodzieży naszej grozi wykreślenie z liczby uczących się.” — Piękny jest zapis 100,000 rubli p. Sobańskiego, konieczny nawet — ale donioślejszym byłby, gdyby te sto tysięcy rubli oddał na korzyść młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. Ta rana boląca czeka balsamu — i nie wątpimy, że go dłoń czyjaś poda. Mojem zdaniem, jest to potrzeba najpierwsza z potrzeb — a ty jak sądzisz?

— Tak, jak i ty. Tę sprawę podnosiłem nieraz na łamach „Bluszczu,” ale dobrze, że i dzisiaj w rozmowie ze mną wspomniłeś o tem. Od czasu do czasu w dzwon ten uderzać potrzeba — przyjdzie chwila i czyjeś ucho głos ten posłysz, i ręka czyjaś ziele dobroczynne na tę ranę krwawiącą przyłoży.

Zapatrzyliśmy się w ognisko.

— Brrr! — po chwili odezwał się Michałek.

— Czy śmierć ci w oczy zajrzała?

— Nie — panna Agata... Ale, ale — jak to dobrze i o niej czasami wspomnieć. Dzisiaj po południu spotkałem się z nią na rogu ulicy Kruczej i Wilczej, chciałem zrobić zwrot na lewo, ale nie udało się. „Dzień dobry panu!” — musiałem odpowiedzieć: „Dzień dobry!” — a po przywitaniu owem, żaden manewr, by odstać od tej niewiasty już się nie udał. Zasypała mnie tysiącem pytań, na które, rad nie rad, musiałem odpowiadać. „Wie pan, że przyjechał teatr japoński?” — „Wiem.” „Czy widział się pan z panem Agapitem?” — „Nie!” — „Co pan powie na myśl o udarowaniu Konopnickiej kawalkiem ziemi na Szlęzku?” — „Żałuję, że nie jestem Konopnicką.” — „Pan wierszy nie pisuje?” — „Niestety, ale pojęcia nawet nie mam o rymowaniu.” — „A słyszał pan, że Przybyszewski trzymaście kobiet naraz zbałamucił?” — „Ja o dwudziestu sześciu słyszałem.” — „I że go święta ziemia jeszcze nosi!” — wykrzyknęła panna Agata. — „Słyszałem, że i pani...” Ostre spojrzenie Agaty przywołało mnie do porządku. — „...że pani go nienawidzi.” — „A, to co innego.” — „Zna pani autora „Złotego runa?” — „Spotkałam go raz na zebraniu u X-ów, ale nie raczył zwrócić uwagi swojej na mnie.” Zrozumiałem teraz powód nienawiści.

Rozmowa się na chwilę przerwała, bo szelst około moich drzwi zwiastował wsunięcie się gazety pod drzwi. W ten sposób dostają się do mnie wiadomości ze świata. Po sposobie wsuwania gazety, wiem która. W tej

chwili pakuje się moja ulubiona „Gazeta Polska,” do której mam szczególniejsze zamiłowanie. Biorę więc ją, siadam przy kominku i w oczy mi wpada jeden z tych artykułów p. B. Koskowskiego, które zawsze jednym tchem odczytuję.

— Co tam nowego? — pyta Michałek.

— Nasz rozwój umysłowy wszedł na najfałszywszą drogę...

— To prawda! — westchnął mój przyjaciel. — Cóż dalej?...

— „Książek naukowych nikt nie czyta, a prawie nikt ich nie pisze. Nauki przyrodnicze i społeczne, które dawniej cieszyły się sporą liczbą chociażby powierzchownych wyznawców, dzisiaj nikogo nie obchodzą. Teraz nikt nie pyta: „Jakie są postępy fizyki, chemii, botaniki?” „Co to jest ów neo-marksizm?” „Jak prędko skończy się Słownik języka polskiego?” „Kiedy i kto przystąpi do syntezy materiałów etnograficznych?” — i dalej: „W tym samym czasie niewzruszonej obojętności dla losów całego obszaru wiedzy, na Zachodzie zasianego nieprzeliczoną rzeszą poważnych organów...” — uważaj Michasiu! — „półki księgarń naszych zapełniły się *staccatami* nastrojowymi, półtonami, jękami, skowytami i westchnieniami. To poeci jadą!...

— Aa! — odezwał się Michałek.

— Nieprzyjemnie zaczyna mi się robić — dodałem. — A trzeba ci wiedzieć, że ten Bolesław Koskowski, to także mój przyjaciel, a coś poetom uraga. Patrzcie go, a jam go tak pochwalił przed chwilą!... Ale dopijmy kielicha zaczętego.

„Jak do krynicy, jak do świętej Mekki, tłum śpieszy sięgać do tych pól i nasycać się — czem? — obłędami wizjami nagich ciał” (to nie do mnie strzelono — szepnąłem) — „urojonami nieszczęściami nedorzecznymi smakoszów” (Koskowski znów zaczyna mi się podobać) — „ambitnymi twórcami współczesnego grafomanstwa” (tak niegdyś i ja na tem miejscu wyraziłem się). — „A im bardziej to jest prawdziwy wzlot na Parnas, wzlot Gomulickich, Konopnickich, Kasprowiczów, Tetmajerów, Glińskich...” (Michalku! i o mnie nie zapomniano), Or—Otów, Langów, Dębickich, Przesmyckich i t. p., tem większy pęd łaknącej drażniącego pod wieczór pokarmu publiczności. Bo nie po poezję dąży ta karawana nowego zastępu wiernych. Do rodziców trzeba powiedzieć: *strzeżcie młodzieży!* Niema już młodzieży dawniejszej, rwącej się krokiem junacko-impertynenckim, ale szlachetnym do wiedzy. Dzisiejsza cisnęła w kąt książki naukowe, a wzięła się do pisania poezyi... pełnych zniechęcenia do życia lub przesytu zmysłowego. Myśmy nosili do redakcyi, śmieszne może, ale kształcejące i krzepiące rozprawki historyczne, oni — klecą sonety i miewają wizye. Myśmy byli rozumni, bośmy dotykali się majestatycznej szaty wiedzy, oni — ze wzgardą przyjmują nasze wskazówki i z emfazą wskazują na swe „rozdarte bólem piersi.” Do tej młodzieży trzeba serdecznie lecz stanowczo przemówić: *strzeżcie się!* Na waszych barkach spoczywa przyszłość społeczeństwa.”

Prawdziwości tych słów zaprzeczyc nie sposób. Powiedziałbym — mniejsza, że *poeci jadą*, ale dlaczego na karawanie jadą? Zkąd tak wcześniej te serca rozdarte bólem, to obrzy-



Julia Terpiłowska.



## PRZYSTAŃ.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.



(Ciąg dalszy).

Kwestya wyprawy Mewy była wielce skomplikowaną, z powodu, że bieliznę zamówiono w Wiedniu, suknie i kapelusze w Paryżu, a kostiumy i okrycia w Londynie. Wynikały ztąd rozmaite utrudnienia i zwłoki — i Mewa stanowczo oświadczyła, że nie będzie na czas gotowa, jeżeli ona sama nie pojedzie za granicę. Ale osobisty kapitalik, jaki miała po matce, był już prawie cały pochłonięty przez koszt wyprawy, a ojciec powiedział jej, że w skutek chwilowego zawikłania w majątkowych interesach, nie tylko nie może jej dać na podróż pieniędzy, ale nawet sam tego lata nie będzie mógł do morza pojechać. Po naradzie więc pomiędzy narzeczoną a matką narzeczonego, postanowionem zostało, że ślub nie odbędzie się w dniu poprzednio oznaczonym, lecz odłożonym zostanie do czasu, w którym konfekcyoniści damskiej garderoby będą gotowi.

Mewa była troszkę zdziwiona, gdy narzeczoną przyjął tę decyzję z zupełną rezygnacją, i wkrótce potem zrobiła mu uwagę, że przyjeżdża teraz nie dość często, a bawi coraz krócej. Zygmunt odpowiedział, że sam dopilnowuje u siebie w domu przygotowań na jej przyjęcie, a przytem ma obecnie dużo gospodarskiego zajęcia.

— W tem mógłbyś się przecież dziadkiem wyręczać, — rzekła.

— Zapewne, że dziadek byłby tyle łaskaw, i zechciał mię zastąpić; ale właśnie o to mi idzie, aby się nie trudził; — odpowiedział.

— Masz zresztą oficjalistów.

— Dałbym zły przykład, gdybym się sam zaniedbywał.

— Później będziesz pracował, a teraz zrób sobie wakacje.

— W samą porę! przecież żniwa nadchodzą.

— E! pedant jesteś... A ja tu się tak nudzę!...

— Dawniej bardzo lubiłaś konną jazdę.

— Nie mam z kim jeździć.

— Mogę ci służyć.

— E! z tobą... Z tobą mogę równie swobodnie rozmawiać w domu.

— Mogę ci przywieźć książek?

— Dziękuję; dopierożby były zajmujące!

— Mam nie same poważne książki; mógłbym ci wybrać parę powieści.

— Właśnie i pozapinać szpilkami najciekawsze ustępy?

— Może ci świeżych nut sprowadzić?

— Dziękuję; przed kim się będę produkowała?

— Mewo droga, a gdybyś chociaż spróbowała zająć się trochę domem albo ogrodem?

— Ja ci mówię o braku rozrywek, a ty mi mówisz o zajęciu. Dajmy temu pokój! Chcesz się przejść?

— Owszem. Dokąd pójdziemy?

— Może do Zielonej Zagrody? Wiesz, ci nasi protegowani są doprawdy wcale zabawni.

— Nasi? nie wiedziałem, że ty ich protegujesz; bo co do mnie, nie proteguję ich wcale.

— Jakto? czy ich nie lubisz?

— Przeciwnie; ale ani mnie oni o protekę proszą, ani jej potrzebują.

— Widzę, że masz ochotę do dyskusji; a ja mam ochotę wyciągnąć cię na spacer, ty nudziarzu! Będziesz mógł obejrzeć w Zagrodzie jakiś nowy gatunek kartofli, którym mnie wczoraj ufetowano; to cię z pewnością zainteresuje. No, idziesz, czy nie?

— Idę.

Poszli — i posprzeczały się jeszcze parę razy w drodze, a raczej Mewa wywoływała sprzeczki. Nudy robiły ją coraz bardziej rozkapryszoną, a pewność posiadania Zygmunta sprawiała, że nie krępowała się już wobec niego wcale. Po sprzeczkach następowały znów kroki pokojowe, ale te obustronnie straciły już wiele z dawniejszej serdeczności. Za często zawiązywał się węzelek i łącząca ich nitka stawała się coraz bardziej chropowatą.

Nudy też popychały Mewę ku Zagrodzie. Bez towarzystwa żyć nie umiała, a Obrywin miał bardzo nieliczne sąsiedztwo, o tej zaś porze roku sama śmietanka do wód się rozjechała. Pani Mimi miała także jechać, ale dowiedziawszy się, że Wieloleńcy zostają w domu, oświadczyła, że się poświęci dla biednej Mewci, i zostanie także, aby ją choć trochę wśród Obrywińskich nudów rozrywać. Umyśliła nawet przyjechała do niej z tem oświadczeniem.

Mewa podziękowała jej serdecznie, a zostawszy sama z ojcem na tarasie, rzekła, patrząc za odjeżdżającym powozem pani Mimi:

— Ciekawam, papeczko, w jaki sposób manewrowałaby tem poświęceniem, gdyby tak tobie wypadło wyjechać, a ja bym tylko sama została w Obrywinie? Jak ci się zdaje?

— Przyznam ci się, że nie mam ochoty zastanawiać się nad tem, — odpowiedział lekceważąco.

— Nie przywdziewaj tego pancerza obojętności, papeczko, bo trzeba ci wiedzieć, że jak tylko siebie wydam za męża, zaraz potem ciebie ożenię.

— Z kimże to?

— Naturalnie z Tinetką!

Pani Mimi nie lubiła poważnego tytułu ciotki, więc Mewa, która ją dawniej nazywała pieszczotliwie „tantine“ i „tantine“, zrobiła z tego „Tinetkę“, w czem już trudno było ciotki się doszukać.

— Naturalnie z Tinetką! — powtórzyła Mewa. — To będzie bardzo zabawnie.

— Nie znajduję tego, — odparł z lekkim grymasem.

— Po cóż ten grymasik? Wiadomo, że masz gust wybredny, ale musisz przecie przyznać, że Tinetka jest ślicznie zakonserwowana!

— W konserwie frukta są niezłe; ale kwiaty mają wartość tylko na świeżo.

— Kwiaty, papeczko, są dla motyli; a frukta — dla starych wróbli.

Roześmiała się, gładząc go po twarzy japońskim wachlarzykiem, a on uśmiechnął się kwaskowato.

— No cóż, papeczko — nalegała — decydujesz się na marynowaną brzoskwinie?

dzenie życia, chęć rozwiania się w nirwanie, oczywiście po przesyceniu się i zaspokojeniu zmysłowem? Raz już podobnym rozpaczni-  
kom złożyłem życzenie, ażeby jak najprędzej  
licho ich wzięło, bo oni ani ludziom, ani Bo-  
gu nie są potrzebni. Nie mazgajów, lecz lu-  
dzi silnych i zdrowych nam potrzeba; nie  
kwileń niedołącznych, lecz harf, jeżeli harfy  
być mają, o strunach wytrzymałych a głośnie  
potężnym. Mózg, zasilany krwią zdrową, chro-  
nić będzie od wszelkiego wizjonerstwa, ta-  
kich zaś panów posłałbym do zakładu hydropa-  
tycznego, a nie roztkliwiałbym się nad ich  
poetyckim talentem. Nie mogę nie przyznać  
słuszności twierdzeniu Koskowskiego, że wie-  
dza poważna jest w czasach obecnych w nie-  
pojętem zaniedbaniu u nas, nie poezya wpra-  
wdzie temu winna, bo ona ma swoje króle-  
stwo i niepowołanych w gościnę do siebie  
nie zaprasza. Ale — znowu — w ogóle *nauka*  
obniżyła się u nas nadmiernie. Dość poró-  
wnać prace *starych*, żyjących jeszcze, dajmy  
na to na polu krytyki — z pracami młodego  
pokolenia: tam zobaczymy rozum, wiedzę głę-  
boką i — logikę; tu nie podobnego dopatrzeć  
nie można, prócz ogromnej dozy pretensyi do  
naukowości, szalonej pewności siebie i — pust-  
ki wewnętrznej. Ale niektórzy — tu już nie  
o p. Koskowskim mówię — rozdzierając szaty  
nad zapoznaniem u nas wiedzy ścisłej, mó-  
wią o sztuce tak, jakby ona była pieścideł-  
kiem publiczności i opływała we wszystkie  
dostatki. Temu stanowczo zaprzeczyć potrze-  
ba: pod tym względem lepiej się dzieje z dzie-  
łami naukowymi, niż z temi, które czystemu  
artyzmowi hołdują. Przynajmniej poezya, ta  
ukochana niby poezya, doprawdy, że na ko-  
pciuszka wygląda. Prawda, że trudno jest  
o nakładce na rzeczy ściśle naukowe, ale nie  
lepiej też i z poezją się dzieje. Księgarz-wy-  
dawca kręci nosem, gdy mu poeta, znany  
i utalentowany nawet, rękopis prac swoich  
przyniesie. Dobija wreszcie targu — ale o wa-  
runki nie pyta!... Jeżeli zaś za grosz  
marny sprzedać tego towaru nie uda się, to  
ukochana poezya niema żadnej instytucyi pu-  
blicznej, któraby się jej losem zajęła, niema  
takiej Kassy Mianowskiego lub Akademii  
krakowskiej, gdzie dzieła naukowe, wartości  
rzetelnej, zawsze zapomogę w postaci zwrot-  
nej lub bezwrotnej pożyczki znajdą. Dzieła  
naukowe mają poparcie, niech znajdą się tyl-  
ko ludzie naukowci; sztuki zaś piękne lubi się,  
kocha się nawet, ale mecenasów jakoś nie  
znajdują i dalipan marny żywot wieść muszą.  
Dlatego też nieraz najdzielniejsze u nas ta-  
lenta marnieją; słabi łamią się i upadają, sil-  
ni dochodzą do celu — złamani. A już nie  
przeklinajcie piewców za ich tęczę i błękity,  
za rwanie się w krainy słoneczne, za poszu-  
kiwanie ideału; muszą być tacy, bo innymi  
być nie mogą, szarość życia ich nuży, więzy  
powszedniości — zabijają. A ta codzienna wa-  
łka o chleb, targi z wydawcami, zbywanie prac  
swoich za grosz marny byle dzień przeżyć  
i dokołać do jutra!... I oto dziwne przed-  
nami zjawisko staje: nauka ścisła w zaniedba-  
niu, a nie brak jej wcale poparcia; poezya  
kwitnie, choć znikąd żadnej materyjalnej po-  
mocy niema. Zkąd taka anomalia — nie mnie  
w danej chwili dochodzić.

Kazimierz Gliński.



— Dajmy temu pokój na teraz — odpowiedział. — Mężczyzna ma zawsze dość czasu; wy tylko musicie się śpieszyć, aby konserwami nie zostać.

— O! ja się tego nie boję! zobaczysz, że jeszcze w wieku Tinetti będę robić koniety. Papeczko, jak nudno!... — zakończyła, wyciągając przed siebie bezczynne rączki.

— Okropnie! — zawtórował, tłumiąc ziewanie. — Możebyśmy się trochę przeszli?

Mewa wiedziała, co znaczy ta gotowość do przechadzki. Pobiegła po kapelusz, wetknęła za pasek świeżą różę, Wielolecki ozdobił klappę gałązką heliotropu, i poszli połą ścieżką w stronę Zielonej Zagrody.

I tak prawie codziennie, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, a pieśni wracających z pola robotników rozplywały się w przedwieczornej ciszy, Mewa biegła w poprzek złotych łąk ku zielonej smudze obrywu, nad którego zakrętem chwiały się smukłe topole Zagrody.

Malwa rada przyjmowała gości z pałacu, nie ze względu na własną przyjemność, bo z Mewą mało miały wspólnego, a z Wieloleckim musiała trzymać się z daleka, ale dlatego, że bała się, aby Jurowi nie zacieżył brak towarzystwa. Cieszyła się bardzo, widząc, że obecny tryb ich życia dobrze wpływa na zdrowie i humor brata, że się już trochę ożywił i rozruszał; ale ogólny nastrój jego ducha nie zadawała jej jeszcze. Nie zadając mu drażliwych pytań, podsłuchiwała bicie jego tętn serdecznych, głównie wieczorami, kiedy zostawszy sam, przelewał usposobienie swoje w muzykę. Nieraz, grając jakiś ulubiony utwór, przechodził nieznacznie do fantazyjowania na temat własny, i wodząc w zamyśleniu po klawiaturze, dobywał z niej jakieś tłumione westchnienia i urywane jęki, jakieś wybuchy żalu i szeptu tęsknoty, jakieś skargi, gniewy i bunty, które kończyły się zwykle akordem rozpaczliwym, jak gwałtownie przerwane pasmo życia, albo cichym szmerem tonów, zanikających powoli jak byt roztapiający się w nicości. I nieraz potem szedł w ciemną gąszcz sadu, ścieżką pomiędzy tarniną przedzierał się na brzeg parowu, siadał nad urwiskiem i siedział do późnej nocy, zasłuchany w szumy biegnącej dołem strugi, które musiały mu dźwięczyć dalszym ciągiem przerwanej melodyi. Malwa czasem przybiegała tam za nim, i nazywając go poszukiwaczem malaryi, namawiała, aby szedł spać, jak porządni ludzie.

— Posiedź tu ze mną, Malwa! — rzekł do niej któregoś wieczoru. — I po co ludzie kładą się spać między cztery ściany — jak w trumnie? Czyż nie wygodniej tutaj, na pluszowym dywanie, pod gwiazdzystym namiotem, przy kołysance szmerów na dnie jaru?

— Z jaru idą opary, w których śpiąc, można tyfusu dostać — zauważyła.

— Dlaczego właściwie ma być lepiej nie mieć tyfusu, niż mieć tyfus?

— Choćby dlatego, że lepiej nie martwić drugich, niż ich martwić, ty brzydki samolubie!

— Samolubie? Ja wcale siebie nie lubię — i dziwię się tym, co mię lubią.

— Jurku! powiedz mi szczerze, co tobie znowu dolega?

— Znowu?...

— Bo zdawało mi się... bo miałam nadzieję, że rana serdeczna już się zablżyła...

— Tobie nie całkiem wystarczało... Miłość jest tylko jednym ze szczegółów życia, które prócz niej składa się jeszcze z wielu rzeczy, mających może więcej od niej wartości.

— Więc trzeba te rzeczy kochać i dla nich żyć.

— Bagatel! kto to ma, temu nie nie brakuje. Niech mam niezachwianą wiarę w jakiś ideał, przypuśćmy religijny albo narodowy, albo choćby osobisty, a oddam się gorliwie odpowiedniej działalności, i znajdę spokój i zadowolenie w przekonaniu o pożyteczności moich czynów i celowości mego istnienia. Ale mnie właśnie brakuje głębokiego przeświadczenia o tem, że są w życiu takie rzeczy, dla których warto żyć... i takie rzeczy, za które warto umrzeć... umrzeć po to, aby śmiercią swoją coś drogiego kupić, a nie po to tylko, aby zgnić...

— Więc ty już w nic nie wierzysz?...

— Nie to; ja tylko wszystkim niedowierzam. Bezwzględna na jakimś punkcie niewiara jest także pewnością. Gdybym był na przykład ateuszem albo kosmopolitą, gdybym jakąś ideę traktował całkiem negatywnie, nie potrzebowałbym wtedy gmatwać sobie myśli pytaniami bez odpowiedzi.

— Więc porzuć abstrakcje, a przyjmij z prostotą rzeczy realnej natury, nie badając ich filozoficznej racji bytu. Wszak każda uczciwa praca jest rzeczą pożyteczną, każde oddanie siebie drugiemu jest rzeczą dobrą; to są przeciwieństwa prawdy niezawodne.

— To są tylko prawdopodobieństwa, moja droga. Żeby wierzyć w pożyteczność pracy dla siebie lub drugich, trzeba mieć przekonanie, że jej rezultat da korzyść rzeczywistą. Lecz gdzież pewność, że to jest dla kogoś korzystniejszym, niż owo? Stoik dowodzi, że lepiej cierpieć niż używać, — epikurejczyk, że lepiej używać, niż obywać się; chrześcijanin utrzymuje, że wieczność jest wszystkim, a życie niczem, materyalista — że o wieczności nie wiedzieć nie będziemy, więc życia dla niej poświęcać nie warto; dla Schopenhauera wszelki byt jest nędzą, fatalnie dążącą do rozpaczliwego unicestwienia, Shaker-Muni pogodnie patrzy na każdy przejaw bytu, jako wiodący do nieświadomej rozkoszy Nirwany. I każdy z nich przedstawia ci swoje niezbitne argumenty, a ty wybieraj i stosuj działalność do przekonania, nie wiedząc, czy to, co zdołasz, jest wiele warte, czy też nic nie warte, — i czy w ogóle jakakolwiek forma istnienia czegokolwiek jest prędzej objawem dodatnim, niż ujemnym, prędzej dobrem, niż złem.

— A jednakże pracujesz, idziesz drogą, którą sobie wytknąłeś, przykładasz swój kamień do ogólnej budowy?

— Robię to na wszelki wypadek — i w tem właśnie najsmutniejsza strona rzeczy. Spełniam wszystko, com przypuszczalnie powinien, bo jest prawdopodobnem, że to moja powinność. Ale w moralną konieczność moich czynów nie wierzę tak, jak na przykład ty wierzysz w Ewangelię, i dlatego praca moja nie ma zapалу, uczucie — ciepła, życie — uroku. A bez tego wszystkiego nie warto byłoby żyć, gdyby się miało dostateczne przeświadczenie, że rzeczywiście żyć nie warto...

— Zapala, ciepła i uroku nie da ci nigdy analiza i krytyka!

— Wiem o tem, ale cóż mi to pomoże? Tak samo suchotnik wie, że zdrowia, rzeźkości i siły nie dadzą mu tuberkuły, a cóż mu z tego?

— To co innego; na fizyczne procesy nie działa siła woli, lecz co do innych, wiele znaczy — chcieć.

— Czyż ja bym nie chciał?...

— Ty chciałbyś chcieć, a to tylko cień woli.

— Ech! wola... Kto tam wie na pewno, czy to kółko znajduje się w naszym mechanizmie... Malwa, chodź do domu! Trzymam cię tak długo na tej nocnej rosie, że możesz się zaziębić.

— Cóż ci to szkodzi? czy jesteś pewien, że wolisz, abym nie dostała suchoty, niż żebym ich dostała?

— Po co mówisz rzeczy, które mi robią przykrość? Włóż chustkę na szyję i chodź do domu!

— A widzisz! nie analizuj pocziwych uczuć, poddawaj się im bez krytyki; przekonasz się, że to nie tak trudno — i o wiele lepiej wyjdiesz na tem.

— Dobrze, dobrze! Okryj się, czuję, że drżysz.

— Doprawdy? noc nie jest chłodna; nie wiem, co mi jest.

— Zimno ci w sercu... I po co ja ci to wszystko rozpowiadam?... Chodź!

Poszli ścieżką po przez tarninowe zarośla, których czarne, splątane gałązki wynurzały się z białego tumanu, połyskując od wilgoci. Jur rozgarniał przed siostrą koleczaste lodygi i idąc za nią, mówił dalej:

— Powiem ci coś, Malwo, co cię trochę pocieszy. Nie myśl, że takie złe godziny, jak dzisiaj, przychodzą na mnie teraz równie często, jak pierwsi. Od czasu, gdy zamieszkaliśmy tutaj, czuję w sobie stopniową, powolną, ale rzeczywistą zmianę. Czasem bez widocznej przyczyny budzi się we mnie jakieś echo dalekiej przeszłości, tej — wiesz — jeszcze przed pierwszym wyjazdem z kraju, tej, kiedy to się tak kochało i wierzyło, czy może ludziło... Czasem coś w sercu potrafi zardzewiać strunę — i struna nadspodziewanie zadźwięczy starą nutą...

Malwa przystanęła i spojrzała na brata z rozjaśnioną twarzą.

— Co mianowicie? — zapytała żywo. — Powiedz, Jur! co na ciebie działa w ten sposób?

— Cokolwiek. Ot na przykład stoję z kosą na łące obok Marcina, a Marcin powiada do mnie: „Ech, panie! pocziwań ta ziemia nasza! widzicie, co to za trawa na niej, a tam dalej, co to za kłosa! Czego bo ona nie rodzi, dobra, kochana!“ A ja w odpowiedzi kiwam głową z uśmiechem, i myślą powtarzam za Marcinem, jak pacierz: „Pocziwa... dobra... kochana!“ Albo kiedy taki pan Wielolecki zacznie się popisować swojemi ślimaczemi poglądami, swojem pogardliwym traktowaniem kwestyi, których zrozumieć nie jest w stanie; ja wtedy uczuwam nagle, że te kwestye mają dla mnie wielkie znaczenia, i że pomiatanie niemi burzy we mnie krew... A złość serdeczna, to także objaw życia: tylko istoty martwe cierpliwie wszystko znoszą. A kiedy jestem u starych Nabrzeżkich, w tej odwiecz-



nej komnacie z portretami bohaterów i lampką przed Częstochowskim obrazem, kiedy patrzę na te dwie sędziwe postacie, jakby z kroniki wykrojone i słucham ich opowiadań o przeszłości, wtedy zaczynam czuć, że

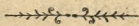
to wszystko jest nie tylko zbyt ciekawe, ale miłe i drogie — bo własne. I wtedy nie zastanawiam się nad tem, czy różnica między moim a obcym nie leży tylko w przyzwyczajeniu, czy tradycje nie są tylko zastarza-

łym nałogiem... Wciągam pełną piersią zapach lawendy i róży, i hipnotyzuję się wspomnieniem o prastarej czci szlacheckiej i niewieściej cnocie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

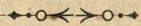


DEOTYMA.



# NAD MODRYM DUNAJEM.

(Z POEMATU „SOBIESKI POD WIEDNIEM“).



(Ciąg dalszy).

Spiesz się, żołnierzu! Mdlęj nie wierz iskierce!  
Zna on swą kulę, zna wyraz jej Oka.  
Nim płomień gniewu przedrze się w jej serce,  
Rozmachem ręki cisnął ją z wysoka.  
Padła daleko, wśród nieprzyjaciela;  
Tam się, jak bolid zapala, i strzela.  
Turek uchodzi, lecz gdziekolwiek stanie,  
Nowy meteor goni go ze skwierkiem.  
A Niemcy krzyczą: «Dziękujcież poganie:  
«Witamy was fajerwerkiem!»

Czasem i «Wieniec Ognisty» przeleci;  
Upłot, ze sznurów nasyconych smołą,  
Co póty gore, aż zetli się w koło.  
Wieniec te ciskał kto chciał, nawet dzieci,  
Zwłaszcza Szewczyki, słynne «Schusterbuby».  
Ten z nich największej dobijał się chluby,  
Kto je Turkowi zarzucił na szyję.  
Wyli z radości chłopcy rozwydrzeni,  
Widząc, jak Janczar rzuca się i wije,  
Nim zerwie karkan z płomieni.

Graf de Souches zwolna wiódł swe Grenadjery,  
Bój szedł porządnie, gdy niespodziewanie,  
Od strony miasta padło zamieszanie.  
Nowych Kompanji zjawilo się cztery;  
Szły bez muszkietów, a jednak buńczucznie;  
Dzwoniły w kosy, hallabardy, włócznie,  
I najstraszniejsze owe «Morgensterny»  
Z kulą kolczastą, wiszącą u kija,  
Co i bez żadnej nauki misterniej,  
Czaszki, jak plewy, rozbija.

Najpóźniej przyszły, ale tém ognistsza  
Brała je chętka do szybkiej rozprawy.  
Zwłaszcza Pan Foczy, dowódca grubawy,  
Zastępujący chorego Burmistrza,  
Jako wpływowiec Władzom podejrzany,  
Chciał dowieść mężstwa, i olśnić mieszczany.

Próżno Komendant krzychał: — «Kto to każe?  
«Stać! Nie przeszkadzać regularnym siłom!»  
— Podburmistrz niby nie słyszał w rozgwarze,  
I tłumnie wtargnął na wyłom.

Grenadjerowie z tyłu naciśnięci,  
Przestali strzelać. Rozbito ich ławę.  
Zrobił się zamęt, gdzie czyny ciekawe  
Nikły na zawsze dla ludzkiej pamięci.  
Człowiek z człowiekiem już brał się za bary.  
Gdzie było spojrzeć, już brnęły Janczary.  
Jeden z nich, siłacz, płomienisto-oki,  
Szedł ciągle naprzód z szablą podniesioną,  
Aż się zatrzymał, ach gdzie? O trzy kroki  
Od Komendanta! Skoczono.

Dwaj Kottulińscy wzięli go w obroty,  
Bracia waleczni, w bojach posiwali.  
Lecz starszy kończył dzień Pańskiej roboty,  
W skroń dostał cięcie Damasceńskiej stali.  
Młodszy tém gniewniej przypadł do Janczara.  
Pewnie żeń druga byłaby ofiara,  
Gdy pomoc przyszła z ręki niewiadomej:  
Kula rozpruła Turkowi jelita,  
I legł, bezwładny, jak bałwan ze słomy.  
— «Kto strzelił? Kto?» — Każdy pyta.

Strzał wyszedł z dołu. Spojrzano ciekawie.  
W koło nic niema, prócz noszów staruszka;  
Ten się uśmiecha, coś kryje w rękawie....  
Co? Pistolecik! To on strzelił z łózka!  
Wielce ucieszony, że ręka go słucha,  
Byłby rad jeszcze pobawić się w zucha,  
Lecz teraz większa go nęci arena.  
Skinął na sługi; skoczyli Kroaci,  
W pasowych szatach, barczyści, wąsaci,  
Tragarski cug Rümlingena.

(Ciąg dalszy nastąpi).



A. HUE.

# RUSKIN I KOBIETA,

tłumaczyła

Zofia Hartinghova.



(Ciąg dalszy).

## II.

To, co wyżej powiedziane, odnosi się do natury kobiety i do roli, jaką odegrać powinna w rodzinie; ale czy i po za domem nie ma ona innych jeszcze obowiązków do spełnienia, innej władzy do — rozpostarcia?

Utrzymują powszechnie, że zadanie mężczyzny jest publiczne a kobiety czysto prywatne; jest to poniekąd błędem. Jeżeli obowiązkiem mężczyzny jest zabezpieczyć trwałość, rozwój i obronę swego ogniska, a kobiety utrzymywać w mierze ład, wdzięk i dobrobyt, to również, w szerszym zakresie społecznym mężczyzna bronić będzie stanu a kobieta będzie w niem środowiskiem ładu, balsamem w strapieniu i zwierciadłem piękności. Publiczne działanie obojga będzie rozprzestrzenieniem zakresu prywatnych ich obowiązków.

Nie jestże to słusznem? Możemyż bowiem przypuścić, aby państwo — niewieście, nazwane przez nas królewskim ogrodem, ograniczało się na czterech ścianach parkanu ich ulubionego kwietnika? Możeż — królowa przechadzać się po tem ciasnem zagrodeniu, z uśmiechem na ustach i pogodą na czole, jeżeli wie, że po za tym różowym, woniejącym żywopłotem rośnie dzikie zielsko — skrapiane potokami krwi ludzkiej?

Wszędzie, gdzie jest nieszczęśliwy, potrzebujący pomocy, gdzie dzieje się niesprawiedliwość, której zapobiedz, albo którą naprawić można, rozciąga się ogród królowej, i starania jej nie powinny się ograniczać na kwiatach, które w bogactwie i przepychu rosną dokoła niej, ale roztaczać na przydrożne kwiatki, których łodygi połamane burza a wiatr rozniósł listki po świecie. Te blade kwiatki, wyrastające ze szczelin bruku ciemnych dzielnic miejskich, spowitych w dymy fabryczne, wędrujące wśród otaczającej je brzydoty dla braku słońca i powietrza, te kwiaty wzgardzone i zdeptane mają myśli, życie podobne do waszego, moje panie, i aby je ocalić starczyłoby może miłosiernego ruchu waszej dłoni.

Nie dość tego, że kobieta nie niszczy kwiatów tam, gdzie stawia swoją stopę; powinna jeszcze tchnąć w nie nowe życie. Kiedy przechodzi, kampanule powinny nie pochylać się ku ziemi, ale rozkwitać w górę ku słońcu i te kwiaty błogosławić ją będą za jej pomoc, i miłować za jej ukochanie.

«Bo wiedźcie o tem, że powinniście mieć trony w wielu sercach i koronę, której nigdy nie zdejmujecie z czoła. Powinniście być zawsze królowymi dla mężów, dla przyjaciół waszych, królowymi wyższej tajemnicy dla świata, który uchylił zawsze głowę przed mirtowym wieńcem i nieskażonem berłem niewieściem. Ale niestety! zbyt często jesteście niedbałymi i leniwymi monarchiniami, upominającymi się o hołdy należne waszej godności w małych rzeczach, a abdykujące w ważnych

okolicznościach życia... kiedy chodzi na przykład o pierwszeństwo nad sąsiadką z przeciwnika.

*Księżniczki pokoju* — oto tytuł, do którego zmierzać i który zdobyć powinniście, i w imieniu którego panować możecie wszechwładnie.

Niema wojny na świecie, niema bezprawia, za które wy nie byłibyście odpowiedzialne; nie żebyście je wywołały, ale żeście im nie zapobiegły w porę. Mężczyźni z natury skłonni są do walki dla jakiegobądź powodu lub nawet wcale bez powodu. Od was zależy wynajdywać ten powód, a jeżeli on nie istnieje, wytrącić im broń z ręki.

Niema cierpienia, nędzy, niesprawiedliwości na ziemi, którychbyście wy nie były winne. Mężczyźni mogą znieść widok podobnych rzeczy, ale wy nie powinniście być zdolne patrzeć na nie. Mężczyźni, zahartowani w walce, mogą bez współczucia deptać je pod nogami, bo mężczyźni słabiej odczuwają litość i ubodzy są w nadzieję. Wy jedne możecie odczuć cały ogrom ludzkiego bólu i znaleźć sposób zaradzenia mu skutecznie. Zamiast poświęcić się temu zadaniu, odwracacie się od niego. Zamykacie się w czterech ścianach waszego domu i za bramami waszego ogrodu, poprzestając na wiadomości, że po za niemi istnieje świat pogrążony w stanie zdziczenia, którego tajemnic boicie się przeniknąć, ani chcecie zgłębić jego cierpień.»

## III.

Jakaż więc jest edukacja i wychowanie, które wypadnie dać młodym dziewczętom, aby je przysposobić do piastowania królewskiej godności?

Pierwszym naszym obowiązkiem będzie zapewnić jej wychowanie fizyczne, mające na celu wzmocnienie jej zdrowia i udoskonalenie jej piękności, która nigdy nie osiągnie najwyższego swego rozwoju bez współdziałania ruchu i delikatnej siły. To też dajmy jej swobodnie rozwijać się na wsi, pamiętając o tem tylko, że swoboda ciała nie może wpłynąć dodatnio na urodę, jeżeli jej nie towarzyszy swoboda ducha.

Niechaj natura będzie pierwszą mistrzynią młodej dziewczyny; niechaj będzie ona dla niej prawem i popędem. Wśród skał, w dolinie i w lesie, czuć ona będzie wszędzie potęgę przyrody. Szybujące po niebie obłoki uczą ją majestatu, wierzba zapożyczy jej swojej giętkości, a nawet w wybuchach burzy rozróżni ona wdzięk, który milczącą przykładem kształtować będzie jej postać.

Kiedy siły jej, zaczerpnięte w wielkim rezerwoarze przyrody pozwolą na to, wtedy zajmujemy się kształtowaniem jej umysłu, wpajając weń wszelkie wiadomości, dążące do spotęgowania jej poczucia sprawiedliwości, wszechistnienia jej uczuć i przysposobienia jej do zrozumienia dzieła mężczyzny i współdziałania z nim razem. Ale wystrzegać się będziemy udzielać jej tych nauk w formie wiadomości: «bo nie jej rzeczą jest wiedzieć, ale czuć i sądzić.»

Jeżeli mówić będzie kilkoma językami to nie dlatego, aby pysznić się tem, ale aby móżdżek powitać obcokrajowca w jego własnym narzeczu. Dla jej wartości i godności osobistej jest rzeczą małej wagi, że ta lub owa nauka

nie ma tajemnic dla niej, ale najważniejszem jest, aby wychowaną była w nawyknięciu do myślenia i zastanawiania się nad znaczeniem i porządkiem praw przyrodzonych, nad ich koniecznością i niewzruszonością. To też musi obrać choć jedną ścieżkę z tych poszukiwań naukowych, wiodących do «gorzkiej doliny upokorzenia, przystępnej tylko dla najmędrszych i najodważniejszych z pomiędzy ludzi, którzy poczytują się zawsze za dzieci i zbierają muszle na piaszczystym wybrzeżu bez granic.»

Mniejsza o to, czy znać będzie lub nie daty historycznych wydarzeń, i zapamięta niewiele sławnych nazwisk, byle umiała rozróżnić szerokie zarysy dziejów ludzkich, węzły łączące z sobą luźne, oderwane fakty; jeżeli wnuknie w ducha przeszłości i sądzić go będzie według osobistych pojęć i jeżeli wyciągnie z nich dla siebie tę naukę, że mały świat, na którym schodzi jej życie, gdzie miłość jej się ogranicza, jest niczem wobec ogromnych przestworzy, które rządzi wszechmoc i dobroć Boża.

Nauczmy ją, aby religia jej nie osłabiała się w miarę, jak ogarniać będzie coraz większą liczbę ludzi. Niechaj modlitwa jej wstawia się do Boga za wszystkimi tymi, którzy cierpią i płaczą, którzy znikąd nie mają miłości ani pociechy — nie stygnie w swoim zapale, a będzie również gorącą, jak wtedy, kiedy wyrwa się z jej serca błaganiem za istoty najbliższe jej krwią i duchem.

Ale jeżeli jest nauka, której pod żadnym pretekstem nie powinniśmy jej pozwalać zgłębiać — to teologia, choć niezawodnie czuć będzie ona do niej największy pociąg, bo: «dziwnym zbiegiem okoliczności kobiety skromne i wątpliwe o własnych zdolnościach, że się zatrzymują w progu tajemnic wiedzy, zbadanej przez innych, rzucają się na oślep, nie podejrzując nawet swojej niekompetencji — w tę naukę, przed którą drżą najśmielsze męskie umysły, i w której zabłądzili najmędrsi. To też przez brak — dostatecznego zrozumienia, wiele z nich przeistacza wielkie prawdy chrystyanizmu we wstrętne bałwany własnego wyrobu, w lalki duchowne, przystrojone w fatalaszki wybujałej fantazyi, od których mężowie ich odwracają się z pogardą, z obawy wywołania krzyków, gdyby ośmielili się podnieść rękę, aby je zdruzgotać.»

Z wyjątkiem jednej teologii, nauka dziewcząt powinna ogarniać te same przedmioty, co i nauka chłopców, tylko musi być kierowaną odmiennie w widokach *codziennego i praktycznego zastosowania*. Mężczyzna powinien gruntownie znać każdy język i naukę, a kobieta tyle tylko, aby mogła dzielić z mężem intelektualne rozkosze, co nie przeszkadza bynajmniej, aby wszystko, co umie, umiała dokładnie. Istnieje ogromna różnica pomiędzy wiedzą *elementarną a powierzchowną*. «Kobieta dopomóż zawsze mężowi tem, co wie dokładnie, a rozdrażni go tylko i zdenerwuje tem, co umie źle lub połowicznie.»

I nie tylko przedmioty, ale nawet duch wykładu powinien być ten sam dla chłopców, jak dla dziewcząt, aby je ustrzedz od próżności.

«Wychowujecie wasze córki, jakby były przeznaczone na to, aby się stać ozdobnymi meblami waszego salonu. O wiele mniej wagi przywiązujecie do ich prawości i dzielności chara-

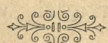


teru, niż do sposobu, w jaki kłaniają się, wchodząc do pokoju. Ustalając ich los, odgrywacie przed niemi wstrętą komedję po-dłości i podstęp, nie pozwalając im żyć i ko-chać inaczej, jak według prawideł waszego świata; ukazując im błyskotki próżnych bo-gactw w chwili, gdy całe szczęście i przyszłość ich zależy od tego, aby się nie dały fałszywie olśnić.»

Zamiast umysł ich naginać do zastanowienia, dajecie im do rąk płoche książki dla rozryw-ki i dziwicie się potem ich lekkomyślności.

Czyż z tego mamy wnosić, że młodej dziew-czynie należy zabronić czytania wszelkich po-wieści? Nie, bo w liczbie współczesnych wyda-wnictw znajdują się istne traktaty chemii, ana-tomii moralnej i studia żywcem wzięte z —na-tury. Trzeba tylko umieć zrobić wśród nich odpowiedni wybór.

(Dokończenie nastąpi).



## Z ODDALI,



A gdy mi wyschną natchnień zdroje,  
Tęsknota skrzydła swe rozłoczy,  
Daj ty mi patrzeć w oczy twoje,  
W te wielkie, smutne, cudne oczy!..  
Schylę znużoną, senną głowę  
I tęskny zwrócę wzrok ku tobie  
I wspomnę wszystkie sny tęczowe,  
Którę oddawna złożył w grobie!..  
I pójdę błądzić myślą smętną  
Po nad przeszłości mogiłami,  
Na duszy cierpień nosząc piętno,  
Tłukąc o ciernie wciąż skrzydłami.  
Aż zmogą gromy mnie złowieszcze  
I śmierć — ramieniem swem otoczy —  
Ale mi przedtem daj — raz jeszcze —  
Spojrzeć w czarowne twoje oczy!..  
Wiem, że na ziemskiej dla mnie glebie  
Już nie zakwitną szczęścia kwiaty —  
Więc niechaj patrzę teraz w ciebie,  
W tajemne oczu twoich światy.  
W nieszczęść żywota zawierusze  
Twój wzrok osładza życia znoje —  
Jak balsam pada na mą duszę!..  
Więc daj mi patrzeć w oczy twoje!  
Niech w odrętwieniu gasną głuchem,  
Jak gasną gwiazdy na błękitach —  
Lecz, zanim ujdzie ze mnie życie,  
Nim wzwyż popłynę wolnym duchem,  
Nim anioł snu mnie ukołysze  
I śmierć otworzy swe podwoje  
Zanim zapadnę w mogiłę ciszę,  
Daj ty mi patrzeć w oczy twoje!..

Tadeusz Kończyc.



Ferdynand Hoëssick.



## NAD WODĄ WIELKĄ I CZYSTĄ...

VEVEY.



(Ciąg dalszy).

I bolało go tylko, że ona nie знаła tego cudnego zakątka nad jeziorem, w którym ma-

rzył o niej, gdzie jej obraz wciąż stał mu przed oczyma...

Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,  
Osrebrać je księżycem i promieniem światem:  
Nie wiesz, że trzeba niebo zwałić i położyć  
Pod oknami i nazwać jeziora błękitem;

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę  
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;  
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wieńczyć głowę,  
Jak je widzieć w księżycu odkreślone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perelka,  
Którą wybrał dla Ciebie na gwiazdeczkę-stróża;  
Nie wiesz, że gdzieś daleko, aż u gór podnóża,  
Za jeziorem dojrzałem dwa z okien światelka.

Przywykłem do nich: kocham te gwiazdy jeziora,  
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze;  
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,  
Zawsze mi świecą: smutno i blade, lecz zawsze.

A ty wiecznie zagasłaś nad biednym tulaczem:  
Lecz choć się nigdy nigdzie połączyć nie mamy  
Zamilknijemy na chwilę i znów się wołamy,  
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Jednocześnie, pod wpływem tego smutku i osamotnienia, po rozłące z panną Wodzińską, która go kochała „krótko ale mocno, jak zazwyczaj nasze polskie dziewczęta kochają,” błądził „okryty żalobą” i „bez nadziei” po okolicznych górach, i zdawało mu się niekiedy, że Marya tu zjawi się przed nim, jak widmo... I „oczy błędne obracał za każdym szelestem,” bo czekając na zjawienie się swej „czarnobrewej panienki,” w każdym szmerze słyszał odgłos jej króków... Wiedział wprawdzie, że to nie będzie spotkanie na jawie, ale mu chodziło o to, żeby ją zobaczyć oczyma duszy, niby Beatrix, zstępującą z błękitów ku niemu.

Tej czekam omamiony, tej samotny płaczę,  
Która mi była siostrą na wygnania ziemi,  
Myśląc, że kiedyś *duszy oczyma* zobaczę  
Te, co w duszę oczyma patrzy anielskiemi.

A nigdy serca mego nie umiała krwawić,  
A tak się ze mną duszą i myślami dzieli,  
Że już dziś sami bosczy nie wiedzą anieli  
Czy ją dla mnie potępić, czy mnie dla niej zbawić.

Gdy w czasie tych samotnych przechadzek po górach (z Szekspirem lub Byronem pod pachą, których czytał, leżąc w cieniu drzew), dojrzał gdzie rosnące stokrotki, wówczas obrywał je listek po listku, tak, jak to jeszcze niedawno czynił był z „panną Maryanną,” i powtarzał sobie w myśli znany wierszyk francuski przy rwaniu stokrotek:

*Elle m'aime  
Un peu  
Beaucoup  
A la folie  
Par fantaisie;  
Elle m'aime  
Un peu  
Beaucoup  
Passionement  
Pas du tout.*

Gdy mu któregoś dnia (21-go lipca, jak to sam zanotował) przy obrywaniu listków jednej stokrotki ostatni listek powiedział *passionement*, uszczęśliwiony tem, napisał swe wdzięczne „Stokrotki,” w których przepełniającemu pierś jego uczuciu dał poetyczny wyraz.

Milo po listku rwać niepełną stokroć  
I rozkochanych słów różaniec cedić...

Milo przy ludziach było raz powiedzieć,  
Że się kochamy, i mówić po stokroć.

Milo zabłądzić pod lipowe cienie  
Z kwiatkami w ręku, i patrząc ukradkiem,  
Wzajemnie mówić obrywaniem kwiatkiem:  
„Kochasz! I pani kochasz mnie *szalenie* <sup>1)</sup>).

Gdy nas różowa poróżniała sprzeczka,  
A zgody ciągle zabraniały świadki,  
Pamiętasz, luba, jak te białe kwiatki,  
Jeden mówił: *nie* <sup>2)</sup>, a drugi: *trochę* <sup>3)</sup>.

Dzisiaj samotny, dzisiaj bez nadziei,  
Błądząc po skałach, wszystkie moje smutki  
Zbiegły się razem do białej stokrotki,  
Co była siostrą stokrotek w alei.

Rwałem ją: listki leciały w błękitach  
*Aż na jezioro ze skały, gdzie siedział...*  
I wiesz, co listek ostatni powiedział:  
Luba, że jeszcze kochasz mnie *nad życie* <sup>4)</sup>.

Ale obok tego uczucia bezbrzeżnej tęsknoty za Maryą Wodzińską, rozpierało tu w Veytaux piersi poecie inne jeszcze uczucie, nie-mniej silne, mianowicie uczucie żalu do Eglan-tyny Pattey, która była główną sprawczynią jego wyjazdu z Genewy; gdyby nie ona, nie ruszałby się z Paquis, nie rozłączałby się z Ma-ryą. Ale musiał to uczynić, jeżeli nie przez wzgląd na Eglantynę, to na jej matkę, wobec której poczuwał się do prawie synowskiej wdzięczności. Ot, jak on sam sprawę tę mat-ce swej wytłómaczył: „Długo byłoby pisać, co i jak przeniosło mnie w dzikie strony (do Veytaux). Ludzie różnie o tem sądzą... Otóż wyznam ci, że uciekłem, a to dlatego, że bie-dna córka domu, widząc mnie dosyć zajętego panienką młodszą od niej i widząc tę panienkę dosyć mi sprzyjającą, zaczęła schnąć i zacho-rowała niebezpiecznie, i matka domyśliła się, o co rzecz idzie, i musiałem postąpić sumienie, t. j. odjechać... chociaż żal mi było do-mu, gdzie przez 2½ lata mieszkałem, gdzie mi nawet w ostatnie dni było bardzo weso-ło.” Jak dalece było mu żal rozstawać się nie tyle z domem pani Pattey, ile z Maryą Wodzińską, z tego otwarciej o wiele, niż w liście do matki, wypowiedział się w napisanem tu w Veytaux „Przekleństwie” pod adre-sem Eglantyny.

Przekleść! Ty wydarłaś ostatnie godziny  
Szczęścia mego na ziemi! Ty żądem gadziny  
Wygnałaś na samotność! Bądź wiecznie przeklęta,  
Każdy mój jęk zna ciebie, każda łza pamięta.

Bo kiedy nieszczęśliwy zaklinałem Ciebie  
Abyś mi dała nieco przyjaźni i ciszy,  
Toś ty mi lży w powszednim podawała chlebie  
I jęcząc, z jękiem w sercu mówiła: «Niech słyszy!»

Cierpiałem i uległem. . . . .

A znalazłszy się w Veytaux „sam na świe-cie,” rozłączony z Maryą, która właśnie w tym czasie miała opuścić Genewę, błąkał się bez celu, co najwyżej z książką, po okolicznych górach i dolinach, a tęskniąc za tą, która mu była „siostrą na wygnania ziemi,” jednocze-śnie oddawał się poetycznej obserwacji natu-ry, „zastanawiał się długo nad drzewami, kwia-tami, szmerem, różnemi dźwiękami przyrody,” a widując ją zbliżka, błękitną albo chmurną,

<sup>1)</sup> *à la folie*. Bo przy czytaniu tego wiersza Słowac-kiego trzeba mieć koniecznie w pamięci francuski wierszyk: «Il m'aime» etc.

<sup>2)</sup> *Pas de tout*.

<sup>3)</sup> *Un peu*.

<sup>4)</sup> *Passionement*.



## M G Ł Y.



O, promienne, o wiośniane,  
Jasne, czyste, młodociane,  
Piękne moje sny  
O czym wyście nie roiliy...  
Z rajszych kwiatów wieńce wily...  
Znikłyście, jak mgły!

Wyście w chmury się wzbijały,  
Wasze hymny i hejnały  
Jeszcze echem brzmia,  
A królewskie wasze szaty,  
Zdobne w złoto i szkarłat  
Jeszcze w oczach lśnią.

Rojeń waszych nie spletała,  
Własnych marzeń pieśń przerwana —  
Skonał lutni dźwięk,  
Wyście trwały chwilę małą,  
Nie mi po was nie zostało —  
Tylko w sercu jęk!

Gdzieś zniknęłyście w oddali,  
Uniesione prądem fali,  
Co się życiem zwie...  
Tylko biedne moje serce  
Po życiowej poniewierce  
Za wami się rwie.

Burze starły młode siły,  
Sny wyśniły się w mogiły,  
Po nich tylko lzy;  
Szkoda mi was, wy, wiośniane,  
Jasne, czyste, młodociane,  
Piękne moje sny!

S. Piotrowski.



## Z listów do „Bluszczu.“



Petersburg.

Dziwna rzecz, jak w Rosyji nie mają powodzenia wystawy. Nie mówiąc już o wielkiej wystawie powszechnej w Nowogrodzie, która zakończyła się materyalnym niedoborem ogólnym i ruiną wielu pojedynczych przedsięwzięć — zeszłoroczna piękna, starannie przygotowana i gustownie ozdobiona wystawa przemysłowo-rękodzielnicza w Rydze zamknięta została po trzech miesiącach istnienia niedoborem 75,000 rs., — a obecna arcy-ciekawa wszechświatowa wystawa rybacka w Michajłowskim maneżu także nie cieszy się wielkim powodzeniem i o ile sądzić można z dotychczasowej frekwencji, materyalnych sukcesów nie przyniesie.

A szkoda zaiste, bo pomimo niektórych braków i usterek, posiada ona wiele okazów prawdziwie ciekawych, wiele się na niej dowiedzieć można, a w niektórych działach wprost zdumiewa.

Podobnie, jak na naszej skromniutkiej wystawie poczynającego na wątych nóżkach chodzić rybactwa, królował prawie niepodzielnie karp — tak znów na wystawie tutejszej rej wiodą jesiotr i bieluga, a za nimi dopiero drużyny sterletów, foreli, siomgi, sigów i drobniejszego proletariatu rybiego.

A jest tego taka moc, takie bogactwo, taka różnaitość, że istotnie całość rybnego przemysłu rossyjskiego wprost imponuje i ogłusza.

Ale pominawszy ogólne wrażenia, przejdźmy do szczegółów, a wierni tradycyjnej uprzej-

mości dla cudzoziemców, zaczniemy od opisu zagranicznych działów.

Pierwszy od wejścia z lewej strony w szeregu pawilonów cudzoziemskich rzuca się w oczy oddział Syamski.

Składa się nań kilka leciutkich bambusowych, trzciną krytych domków z różnemi plecionkami z bambusu i łyka palmowego wiecierzami i podrywkami, z modelami łódek i naczyń; — dalej dwa bardzo zgrabne i lekkie pawilony dotąd zamknięte podobno z powodu niewykończenia, i wreszcie pagoda staro-indyjska ze śliczną nadmorską osadą rybacką indyjską w dioramie, ocienionej palmami. Całość przybrana flagami z trzygłowym słońcem syamskim wygląda bardzo malowniczo.

Naprzeciw wznosi się efektowny i jaskrawy pawilon japoński, w którym prywatni wystawcy popisują się z wytworną galanterią sportowo-rybołówczą, zaś Cesarski Instytut rybołówstwa i hodowli z Tokio doskonałemi preparatami. W tym oddziale zwraca uwagę bogactwo muszek do wędek, z których niektóre mogłyby służyć wprost jako ozdoba najwykwintniejszego damskiego buduaru.

Obok Japonii umieściły Niemcy swój dość rozległy, lecz nieciekawie wypełniony pawilon, w którym największą część zajmują okazy i modele różnych motorów do łodzi i żelazne zatraski na ptactwo i zwierzęta...

Na lewo od pawilonu niemieckiego urządzono bardzo starannie i gustownie wystawę Rumunii. Olbrzymi kłęb pomarańcz, dracen, latanii i bananów otacza dwa białe popiersia króla Karola i »Carmen Silvy« a po za parą królewską na tle draperyi niebieskich z charakterystycznym obramowaniem, ugrupowano bardzo efektownie całą kolekcję wybornie wypchanych ptaków wodnych, a także wspaniałe preparaty w olbrzymich słojach, wszelkich ryb poławianych w wodach Rumunii, a osobliwie w delcie Dunaju.

Wymienione pawilony stanowią jeden brzeg rozległego placu, który w samym środku olbrzymiego maneżu, utworzony został przez Zarząd wystawy. Plac ten ostawiony krzesłami, ma z jednego boku wielką estradę dla orkiestry, z drugiej łożę dla sędziów, w środku fontannę, okoloną bassenami przybranymi w sztuczne skały, w zieleń wodną, różne wodospady, sieci i zasieki, a wypełnione żywymi rybami, rozmieszczonemi wedle gatunków. — Tu także ma swoją chatkę wydra i jakiś osobliwszy syberyjski kot.

Po za tym placem na prawo pawilon Rzeczypospolitej francuskiej, którego największą ozdobą są wyborne woskowe figury rybaków i rybaczek z różnych brzegów Atlantyku, morza Śródziemnego i kanału La Manche. — Po za tem eleganckie przyrządy sportowo-wodne, i sposobem poglądowym przedstawiony w odciskach tekturowych, modelach i figurynkach cały proceder różnych połowów, hodowli, budowy statków, tam i zasieków.

Obok Francyi, Persya w małym zielonym pawilonie pod wielkim herbowym lwem ze słońcem, wystawia jedną fokę i jesiotra z pobrzeży zatoki Perskiej.

Na tyle pawilonu perskiego Austria wystawiła cenne preparaty, mappy rybochodowe i sprawozdania Krakowskiego towarzystwa hodowli ryb, a firma Lenoir et Forster

uważał — jak sam powiada — harmonię, która wszystko łączy i nalewa jednym kolorem, i doszedł do przekonania, że sztuka powinna naśladować tę dziwną jedność wszystkiego. Z tego nowego artystycznego *credo*, w duszy jego poczęty, a tęsknotą za „czarnobrewą paniemką“ natchniony, zrodził się w wyobraźni Słowackiego poemat „W Szwajcaryi“, który tak samo wydało jezioro Genewskie, jak „Przedświt“ Krasieńskiego wydało jezioro Como...

Poetycznym dziecięciem Lemanu jest także Byronowski „Wieżień Chillonu“, napisany pod bezpośrednim wpływem słynnego zamku królewiat sabaudzkich. Słowacki, gdy mieszkał w Veytaux, mógł się zameczysku temu dowoli napatrzyć, miał go bowiem wciąż przed oczyma. Oto, co sam o nim pisze w jednym z listów do matki: „Przesłizne miałem księżycowe noce. Wtenczas wychodziłem nad jezioro, siadałem na małym przylądku, wchodzącym do wody, z jednej strony miałem księżyc, z drugiej zamek Chillon, który z okna o 200 kroków widzę. Pierwszy raz słyszałem w starej wieży śpiewanie puszczyka. Co mi w takich nocach przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem ludzi i rycerzy, co ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani i zamek ich tak cichy stoi w księżycowym blasku. Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli, i odpowiedź była napisana we światelkach chat wieśniaczych: nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń... Widziałem więzienia pyszne Chillonu, widziałem filary i pierścienie żelazne, do których przykuwano więźniów. Czytałem Byrona, patrząc z blizka na mury zamku i więzień Chillonu piękniejszym mi się wydał... ale okolice zamku nie są moją ulubioną przechadzką.“

Dzisiaj, jako w wieku pary i elektryczności, romantyczny urok zamku tego psują przebiegające tuż obok co chwila pociągi kolei żelaznej, oraz tramwaj elektryczny, którego stacya znajduje się w najbliższym jego sąsiedztwie. Ten tramwaj elektryczny na tle średniowiecznych murów zamkowych i łączącego je z lądem mostu stanowi z niemi efektowny kontrast, zupełnie w stylu naszej epoki. Nawiasem mówiąc, widziany ze stacyi tramwajowej zamek ten, pełen ponurej grozy, przedstawia się najbardziej malowniczo, nierównie efektowniej, aniżeli od strony jeziora, bo wówczas nie służy mu za tło ani błękit Lemanu, ani lodowce niebotycznego Dent du Midi. Wsiadłszy z tramwaju, na widok tego średniowiecznego zameczyska, zjeżonego basztami o trójkątnych dachach, okolonego poczerniałymi murami obronnymi, myśli się o smutnej doli pierwszych reformatorów, których tu więziono w lochach piwnicznych; myśli się o Bonnivarze, który tu, przykutym do jednego ze słupów podziemia, przeżył sześć lat przeszło; myśli się o słynnym poemacie Byrona, który zameczysko to opromienił aureolą poezyi, rozślawił na świat cały.

(Ciąg dalszy nastąpi).





z Wiednia piękne okazy różnych skorupiaków z langustem na czele, dla muzeów i zbieraczy.

Na lewo od środkowej fontanny wielką połać zajęła wystawa Szwecji i Norwegii, — które się tu zaznaczyły, jako wybitna siła rybołówcza, nie mając współzawodnictwa pod względem kultury fachowej i doskonałości narzędzi.

Liny, łódki, kotwice, harpuni wielorybie, beczki i beczułki, szufle, łopaty, czerpaki są tak zgrabne, tak odpowiednie celowi, tak pełne precyzji w wykonaniu a charakterystyki w kształtach, że istotnie podziwiać trzeba sumienność i kulturę wykonawców. — Olbrzymie wieże z pudełek z najrozmaitszymi konserwami, uzupełniają wystawę Skandynawską, której środek zdobi sztuczna skała granitowa z umieszczonym na niej pięknym portretem króla Oskara.

Obok Szwecji pokrewna Danja wystawiła zgrabny pawilonik, cały udekorowany festonami z sieci, które doprowadzono do idealnej doskonałości; — wypełniają go popiersie króla Krystyana, okazy przedzyszywanej na liny i sieci, i parę stosów wybornie solonych dorszy.

Wogóle wystawa urządzona jest tak dobrze pod względem wentylacji, a okazy zakonserwowane tak starannie, że pomimo tak niebezpiecznego charakteru przedmiotów wystawionych, żadna niemila woń nie zatruwa atmosfery.

Przegląd wystaw zagranicznych państw kończymy wzmianką, że Belgja wystawiła w Akwaryum żywą młodzież różnych ryb; Egipt preparaty z rekina i żółwi; kawior z Kefali; różne przyrządy do połowu specjalnie Południowych odmian ryb (bonito, palamida, karakatiza i t. p.) i broszury o połowie gąbek, a wreszcie Monako wydawnictwa księcia Alberta o studiach głębin i dna morskigo.

Okazy, zapowiedziane przez Włochy i rząd Indyjski, dotąd nie nadeszły.

Resztę olbrzymiej przestrzeni (3.200 sąż. kw.) zajęli wystawcy państwa Rosyjskiego bądź to zgrupowani w pawilonach prowincjonalnych (Finlandya, Liflandya, Kurlandya Wojsko Uralskie, Kubańskie, Dońskie, Kraj Zakaukazki) bądź w pawilonach poszczególnych firm.

Z tych ostatnich najokazalej wystąpili z wielkimi pawilonami własnymi, dorównyującymi w rozmiarach pawilonom państw pierwszorzędnych zagranicznych, — potentaci astrachańscy br. Sapożnikowy i Bezzubikow, obaj z dioramami Astrachania z różnych punktów.

Największymi względami gości wystawowych cieszą się: pawilon Elkor-Takor hr. Jul. Ostrowskiego i p. Skotnickiego z wybornymi modelami szluz automatycznych własnego wynalazku, firma Miszczenko z Petersburga, wystawiająca doskonale wypchane bielegi, wieloryby, młode hipopotamy i inne wodne stworzenia, wielki pawilon Kamczackiego Towarzystwa handlowego z gruppami prześlicznie upozowanych zwierząt i ptaków polarnych, żywiących się rybami, między którymi rej wiedzie olbrzymi niedźwiedź biały i para morsów, — a dalej jeszcze ciekawy obraz (w dobrych modelach) zakładu hodowli ostryg

w Chorłach, mappy poglądowe o olbrzymim rozwoju przemysłu rybnego na wyspie Sachalin i kolekcje ryb z rzek syberyjskich, z wybrzeża murmańskiego, i systemu wodnego jeziora Ilmen.

Oprócz wspomnianej wyżej a chlubnie się odznaczającej firmy Tekor z naszych wystawców naliczyliśmy: Hr. Andrzej Zamojski z Podzamcza, okazy hodowanych karpi, W. Sikorskiego z Warszawy plany gospodarstw rybnych, Rubinsztejn z Warszawy sieci, Lindeman i Fok smary do skór szwedzkiej firmy «Colanell», Michała Podberezkiego z Czekiszek, Kowieńskiej gub., nagrodzona na paryskiej wystawie 1901 roku złotym medalem kamera, do przewozu ryb i łatwo psujących się przedmiotów kolejami, — Juliana Braniewskiego z Leonowa, z pstragami i ich racjonalną hodowlą i wreszcie Kazimierza Szczytta z Pińszczyzny, wystawiającego węgorze i specjalne sieci do ich połowu.

Wogóle wystawa daje dobre pojęcie o potęgze i znaczeniu przemysłu rybnego. Rossya, pracując nad wodami tyłu mórz, rzek i jezior, w najróżniejszych warunkach klimatycznych — posiada w tym kierunku bogactwa nieprzebrane i różnaitość zawrotną.

Przemysł rybny Rosyi, jakkolwiek doskonałością sposobów i środków pomocniczych, nie dorównywa w dziale narzędzi Norwegii, zaś w dziale konserwów Francji, — imponuje rozmiarami produkcji poszczególnych zakładów.

Taki np. zakład sprzedaży żywych ryb Lebedjewa w Petersburgu, sprzedaje rocznie żywych ryb z jezior sąsiednich za 515 tys. rb.; — zakład Pitojewa z Tyflisu, dzierżawiącego wody wschodniego Zakaukazu, zatrudnia 2,000 robotników i robi rocznie 3,500,000 rs. obrótu. Bezzubikow w Astrachaniu zatrudnia 6,800 robotników, wyrabia 18,000 pudów tranu, 550,000 p. konserwów, 800,000 śledzi, 4,500 p. kawioru, ma 9 parostatków, 5 barek parowych, 12 barek żaglowych i 120 łodzi. Zakładów podobnych, obracających milionami rubli, naliczyć można do tuzina, oprócz poważnych zakładów rządowych, lub różnych stowarzyszeń stanowych i prowincjonalnych.

Pomimo tego, wystawa nie cieszy się względami publiczności; — zwiedza ją przeciętnie po 2,000 osób dziennie, co na miasto 1,200,000 mieszkańców, karnawał, różne zjazdy, międzynarodowy charakter wystawy i protekcję odnośnych rządów, jest bardzo mało. W Niedzielę 9 Lutego był jeden z najlepszych dni wystawy zwiedziło ją 5,000 osób, masa pięknych kobiet, w przepysznych tualetach, — a wielka restauracya wystawowa urządzona poza szeregiem sztucznych skał i fontann, w samym końcu maneżu, przez cały dzień wrzała odgłosem rozmów, brzękiem talerzy i strzałów szampa. Restauracya droga, jak wszystko w nadnewskiej stolicy (3 rs. obiad), ale też przeróżnemi rybami i morskimi stworzeniami ufetować się w niej można.

Leon Ch.



## PRZEGŁĄD PIŚMIENNICZY.



Stanisław Żdziarski: „Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX-go wieku.“ Studya porównawcze, str. 570, nakład księgarni E. Wendego.

Książka, jak człowiek, ma swoją fizyognomię, swoją twarz, która częstokroć na pierwszy rzut oka mówi o charakterze, wartości, zaletach lub wadach. Są ludzie, są i książki pociągające. Książka Stanisława Żdziarskiego pociąga i zdumiewa na zewnątrz ogromem, 560-iu stron dużej ósemki, po przeczytaniu zaś, zapalę, ukochaniem przedmiotu i powiedzmy z góry, doskonałym obrobieniem poszczególnych rozdziałów, a przejrzystością myśli przewodniej całości.

Wprawdzie, przed autorem „Pierwiastku“, którego pracę za bardzo poważny dorobek w skarbcu literatury uważać należy, pisano u nas na temat ludowości wiele, były to jednak oderwane fragmenty, nie dające pełnego obrazu wielkiego duchowego fermentu, zapoczątkowanego najwyższym rozkwitem poezji naszej, romantyzmem; fermentu, który z żywiołową siłą wszelkiej prawdy i piękna trwa po dni dzisiejsze, płynąc jeśli nie widocznie szerszym, to bardziej jasnym, silniej zharmonizowanym akordem.

Od Mickiewicza do Konopnickiej brzmi ta ligawkowa nuta w największych dziełach poetów naszych, a „arka przymierza“ nie tylko nie pustoszeje, lecz coraz w klejnot zasobniejsza, z każdą nową zwrotką bardziej widzialna, zda się być niewyczerpanym źródłem prawdziwego natchnienia, i tej myśli, co zaszczipiona na istotnym pięknie, w duszach ludzkich budzić zawsze będzie czar i urok, pomimo tysiącznych przeobrażeń i przemian, jakim ludzkość w swoim pochodzie ulegać musi.

W krótkim szkicu sprawozdawczym nie można oczywiście określić, choćby w zarysie krytycznym, pracy na tak wielką skalę podjętej, jak „Pierwiastek ludowy“, nie można zastanawiać się poszczególnie nad metodą porównawczą pojedynczych wyników badań, przeprowadzonych przez autora; zaznaczyć zaledwie można, że ogrom nagromadzonego materiału, drobiazgowość i wielka sumienność w opracowaniu szczegółów, przy świetnym stylowym obrobieniu, stawiają książkę Żdziarskiego w rzędzie dzieł pierwszorzędnej wartości zarówno naukowej, literackiej, jak i społecznej. Wykład jasny — wykazuje dowodnie, że wszyscy niemal poeci nasi XIX-go wieku i chwili bieżącej, bez względu na skalę talentu, zasilali swą twórczość poezją ludową, szukając w niej treści a częstokroć i formy.

Wielką przygrywkę do tego odrodzenia się poezji rozpoczęli już Brodziński, Niemcewicz, Zan, Kamiński, Tymowski, a przygrywka ta poprzedziła najpiękniejszy okres dotychczasowej twórczości poetyckiej naszej, wielkich romantyków ubiegłego stulecia z Mickiewiczem na czele. Epoka ta, opracowana przez autora nader szczegółowo, wiąże się bezpośrednio w następstwach z całą plejadą piór poetyckich, które równocześnie lub po niej pieśnią rozbrzmiały. Więc Zaleski, Goszczyński, Gosławski, Odyniec, Witwicki, Chodźko, więc



epigoni tak zwanej szkoły ukraińskiej: Groza, Olizarowski, Hołowiński, więc Pol, Zmorski, Syrokomla, Lenartowicz, aż do „ptaków małego lotu“ jak Korsak, Zieliński, Brzozowski, Anczyc i inni. W rozdziale tym świetna charakterystyka twórczości Bohdana Zaleskiego stanowi jakby odrębne studium, jakiego dotychczas śpiewak Ukrainy chyba nie miał, a które w stuletnią rocznicę urodzin lirnika, jaka właśnie w tym czasie (14-go lutego), wypadała, odświeża potomnym postać pieśniarza, który w po-mickiewiczowskiej pieśni najwdzięczniejsze bodaj miał dźwięki. Równie wielką źródłowością odznacza się w omawianej książce charakterystyka drugiego lirnika, mazowieckiego grajka, Lenartowicza. Gdyby studium p. Żdziarskiego nie więcej, prócz tych dwóch nie zawierało, już te dwie monografie dawałyby mu prawo do wysokiego stopnia w szeregach badaczy i komentatorów polskiej pieśni.

A takich monografi jest całe dziesiątki. Autor robi szczegółowy przegląd okresu „na przełomie dwóch epok“, dalej t. zw. „młodej Polski“, aż do najmłodszego pokolenia poetów, dając w końcowym ustępie świetny rysopis duchowy Maryi Konopnickiej, Kasprowicz, Tetmajera i wielu tych, o których dotąd jakoś nie pisano.

Oczywiście, są i usterki, powiem nawet dość znaczne, ale komu wiadomo, z jaką trudnością przychodzi u nas zebranie wszelkiego materiału do poważnej pracy, ten mimo to przed wysiłkiem młodego autora „Pierwiastku“ uchyli głowy, rozbudzając w sobie nadzieję, że pisarz, który tak rozpoczął, na dalszy ciąg nie długo czekać każe.

Już zresztą w niektórych ustępach dotychczasowej pracy, składa autor zapowiedź, że pióro jego spoczywać nie będzie.

Znajdą się więc i późniejsi, i ci, którzy tworząc, inny całokształt swej twórczości nadadzą. Odczuwając zapał i bezstronne zamiłowanie przedmiotu autora, wierzyć w to trzeba, jak niemniej i w to, że rad pisanych pod adresem swej przyszłej pracy za złe nie weźmie.

Pozwalam sobie na tem miejscu na kilka przypomnień i na parę—być może czysto osobistych—przewidywań.

Więc przede wszystkim brak mi w „Pierwiastku ludowym“ Żdziarskiego, krakowskiego śpiewaka Wasilewskiego, brak mi „Królowej Niebios“ Gawalewicz, brak z młodszych Józefa Kuczyńskiego, brak Bożydara...

Tyle zarzutu, bo w dalszym ciągu to tylko uzasadniona nadzieja, która mię upoważnia do przypuszczenia, że w następnych pracach autora znajdą pełniejsze oświetlenie: Or—Ot, w którym lud warszawski znalazł idealnego pieśniarza, właściwą ocenę Edma Mierz (Bronisława Ostrowska), wschodząca według piszącego gwiazda, Wincenty Kosiakiewicz, który pierwszym tomikiem swych poezji tak silną stopą stanął na Parnasie polskim, a u którego ludowość tak potężne piętno wyrzyła, że przytoczę choćby jedną zwrotkę:

Żalozne me oczy,  
Światem się już brzydzą,  
Kędy jeno spojrzę,  
Złą dolę swą widzę...

Wierzę, że sumiennemu badaczowi dostarczą w przyszłości obfitego materiału: Leśmian, Mieczysław Gliński, Artur Gliszczyński, Leon Rygier, a nadewszystko Wyspiański i inni.

Wierzę w to, jak wierzę bezwzględnie, że znakomita praca Żdziarskiego „nie obejdzie stronami“, że użyję cytaty końcowego ustępu „Pierwiastku ludowego“, lecz będzie oczekiwać w każdej księżnicy polskiej na pocztynem miejscu, na swe siostrzyce, utalentowanego pióra, jakim los, tym razem szczęśliwie wybrał, obdarzył p. Żdziarskiego.

K. Laskowski.



## Kronika działalności kobiecej.



— Miss Georgia Hopley z Columbii została rządowym inspektorem fabrycznym w Ohio, z obowiązkiem przeprowadzenia statystyki sił żeńskich w fabrykach tamtejszych i sprawdzenia tamże bytu pracujących kobiet i ich dzieci.

— Panna Marya Gleisz, doktor medycyny, praktykująca w Hamburgu, która ukończyła studia w Uniwersytecie Strasburskim, została asystentem profesora Thomasa w Freiburgu.

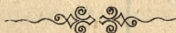
— W Ameryce północnej, w Omaha, 9,000 kobiet głosowało za komisją szkolną. Omaha nigdy nie było świadkiem podobnego zgromadzenia. Głosujące kobiety zachowały się ze skończoną powagą. Dawały swe głosy szybko, z rzetelnym zrozumieniem kwestyi oraz praw swoich i obowiązków.

— Stowarzyszenie popierania pracy kobiet w Wiedniu, otwiera w roku szkolnym 1902—1903 przy liceum dla dziewcząt dwuletni kurs łaciny, w celu dostarczenia dziewczętom, pragnącym poświęcić się aptekarstwu, znajomości języka, koniecznego w zawodzie farmaceutycznym.

— Pani Augusta Fickert w Wiedniu rozpoczęła wydawnictwo miesięcznika p. t. „Nowe życie kobiet“, który streszcza w sobie ruch działalności kobiecej z całej Austrii. Pomiedzy współpracownikami i współpracowniczkami nowego miesięcznika znajdujemy pierwszorzędne siły.

— Szkoły ogrodnictwa dla kobiet w Szwecji, stojące na wysokim stopniu rozwoju, rozwijają się coraz praktyczniej i wszechstronniej. Najlepsze znajdują się w Ricebergu w bliskości Oerebro, w Karlshamm, w Kalmarze i w Malmsjå. Kobiety kształcą się w owych szkołach teoretycznie i praktycznie, nadto uczą się przyrządzania konserw z jarzyn i owoców, tłoczenia win i przygotowywania przetworów owocowych. Do szkoły ogrodniczej w Malmsjå przyłączono też kurs koszykarstwa i gospodarstwa leśnego.

Z. S.



## NA KOLONIE LETNIE.

Dwudziesty pierwszy rok z rzędu wypada nam odwołać się do ofiarności publicznej, w celu zapewnienia dzieciom najuboższej ludności Warszawy w ciągu lata r. b. dobrodziejstw świeżego powietrza i zdrowego posiłku.

Zwiększając corocznie liczbę dzieci, wysyłanych na wieś staraniem Kolonii Letnich, w roku ubiegłym dosięgliśmy pokażnej cyfry 3,000; w stosunku do liczby ludności i warunków jej bytu jest to zaledwie część, która nie czyni za- dość potrzebie.

Towarzystwo nasze z całą wiarą odwołuje się do społeczeństwa, wiedząc dobrze, jak chętnie śpieszy ono zawsze z pomocą potrzebującym.

Kolonie letnie dotychczas istniały i rozwijały się kosztem zbieranych ofiar, i w tym roku przystępujemy do roboty z niezłomną nadzieją, że oczekiwania ubogich rodziców, nie mogących własnymi środkami ratować swych dzieci, zadowolone nie będą, a liczba wysyłanych na wieś przewyższy dotychczasową.

W celu zebrania potrzebnego funduszu odwołujemy się do wszystkich, z uprzejmą prośbą o przyczynienie się ofiarą do dzieła, którem wnosi się zdrowie i pociechę pod dach naszych uboższych braci.

Ofiary składać prosimy w biurze Towarzystwa Kolonii Letnich (Hortensya, 1), oraz w redakcyach pism.

Dr. Andrzej Ciechomski, Aleksander Czajewicz, Stefan Godlewski, Wanda Higersberger, dr. Wiktoryn Kosmowski, Henryk Konic, Edward Lilpop, dr. Stanisław Markiewicz, dr. Antoni Natanson, Jadwiga Pawińska, Stanisław Rotwand, Ryszard Szöfnfeld, Bonawentura Toeplitz, dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska, Mieczysław ks. Woroniecki.



## OD ADMINISTRACYI.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratki o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał następny.

Do dzisiejszego numeru dla Prenumeratorów zamiejscowych dołącza się blankiety przekazów pocztowych, listy zwrotne i koperty.

### Treść numeru:

Papież Leon XIII-ty (z portretem).— Przy kominku (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Przystań, powieść współczesna, przez J. Terpiłowską (ciąg dalszy). — Nad modrym Dunajem (z poematu «Sobieski pod Wiedniem»), przez Deotymę (ciąg dalszy). — A. Hue: Ruskin i kobieta, tłumaczenie Zofii Hartinghowej (ciąg dalszy). — Z oddali (wiersz), przez Tadeusza Kończycza. — Nad wodą jasną i czystą... przez Ferdynanda Hoesicka (ciąg dalszy). — Mgły (wiersz), przez S. Piotrowskiego. — Z listów do «Bluszczu»; z Petersburga, przez Leona Ch.—Przegląd piśmienniczy, przez K. Laskowskiego. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.—Odezwa komitetu Kolonii letnich.

Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz pierwszy powieści Matyldy Seroa p. t.: «Siostra Joanna.»

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 16).—Przepisy gospodarskie.

## Od Administracyi.

Wszelkie zlecenia księgarskie naszych prenumeratorek Administracya „Bluszczu“ załatwia bezinteresownie bez dołączenia komisowego.





# „ZORZA“

## Pracownia Haftów Stylowych

ORAZ

### SZTUKI STOSOWANEJ.

WARSZAWA, WSPÓLNA № 45.

## Pracownia i Magazyn WYROBÓW Srebrnych Złotych i Brylantowych

### J. LIPOWSKI

w Warszawie, przy ulicy **Trębackiej Nr. 9.**

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kołczyki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebro stołowe i fantazyjne. Przyjmuje się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i wogóle na wszelkie obstalunki w zakres jubilerstwa wchodzące. — **Ceny fabryczne.**

Egzystuje od r. 1878. **Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna** Egzystuje od r. 1878.

## p. f. ŁUKOMSKI

Warszawa, BRACKA Nr. 6.

Przyjmuje się do prania i farbowania garderobę damską i męską bez prucia, gobeliny, firanki, dywany, chodniki; odświeżanie mebli i apartamentów z gwarancją firmy w razie uszkodzenia. Specjalna maszyna, sprowadzona z zagranicy do dekatyzowania sukna, kortu, syberyjny i t. p. Pranie firanek, portyer, chodników przez specjalistów, których zakład wysyła na własny koszt.

**Ceny niskie, lecz stałe.**

## HERMAN & GROSSMAN

Warszawa, 16 Mazowiecka 16.

PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN



### Fortepiany, Pianina, Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze

**Sprzedaż na rozplaty miesięczne po 25 rb.**

#### WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW

Angelus — Orchestral „**SYMPHONY**”  
Pianino — „**CROWN**”

Cenniki ilustrowane gratis.

Telefon № 812.

## „Miesięcznik Kurjera Polskiego“

pod redakcją Ludwika Straszewicza.

4 rub. roczn., 2 rub. półroczn., 1 rub. kwart. zarówno w Warszawie jak i na prowincji (można prenumerować oddzielnie bez „Kurjera”).

CO MIESIĄC.

duży tom, objętości 192 str., treść bogata, obficie ilustrowana (po kilkadziesiąt ilustracji w każdym tomie). Artykuły wstępne. Rozprawy polityczne, historyczne, społeczne, ekonomiczne, literackie. Sprawy bieżące. Przygody podróżników. Opisy ludów, oraz ich zwyczajów i obyczajów. Interesujące wypadki z życia społecznego i przyrody. W każdym numerze dwie powieści i nowela. Mody, rozmaitości, przepisy, gry, zagadnienia.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, JASNA № 2, róg Ś-to Krzyżkiej.

## Księgarnia Bronisława Brzozowskiego

Warszawa, Szpitalna № 5.

otrzymała na skład główny.

|                     |                                             |       |
|---------------------|---------------------------------------------|-------|
| BRYKOZYŃSKI Ks. AN. | Fra Giovanni Angelico da Fiesole            | 1.50  |
| GRZYMAŁOWSKI WL.    | Dzieje Kościoła powszechnego                | — .60 |
| LEMPKE T.           | Logika powszechna i architektura            | 1.—   |
| Pisanka.            | Książka zbiorowa                            | — .80 |
| NIEMOJEWSKI A.      | Szopka kop. 20. Zaklęty król                | — .20 |
| ZŁOTNICKI AN. Dr.   | Z tajemnic duszy 45 kop. Z zagadnień życia. | — .60 |

**Księgarnia przyjmuje prenumeratę pism.**

Dostarcza książki objęte wszystkimi katalogami.

Skład główny „**ARCHITEKTA**”. Czytelnia dla inteligencji, zawartość bogata. Specjalność — wydawnictwa ludowe.

## SZKOŁA KROJU I. GRABSKIEJ

CHMIELNA № 49.

Metoda własna, dyplomowana w Paryżu, bez linijek i poprawek krajać można wprost z materyału. Patenty cechowe.

### Nowootworzony Magazyn Sukien

### L. TRANTZ, Nowy - Świat 60

poleca wielki wybór gotowych bluzek, szlafroków etc. Zamówienia wykonywane są w przeciągu 24 godzin.

### Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

### Ant. STRÓMIŁO

25. BRACKA 25.

Poleca całowita urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Słownia własna. — Ceny niskie.

NOWO-OTWORZONY

### ZAKŁAD OGRODNICZY

B. SOLNICKI

ul. Marszałkowska № 85.

POLECA wszelkie roboty Ogrodnicze jako i Bukieciarskie po cenach bardzo przystępnych.

## RÓŻANIEC

NA CZEŚĆ

### Najśw. Maryi Panny

Wydanie bardzo wykwintne,

OZDOBIŁO

16 chromolitografiami

w oprawie ozdobnej. Cena Rb. 1.—

## WESTCHNIENIE do BOGA

Mała kieszonkowa

Książeczka do Nabożeństwa

DLA KATOLIKÓW

Wydanie ozdobne

Dla kobiet i mężczyzn oddzielnie

Cena w oprawie od 80 k. do Rb. 2.

NAKŁADEM

MICHAŁA ARCTA w Warszawie.

NOWY ŚWIAT Nr. 53.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, pod tyt.

## SAMOUCEK

Polsko-Francuski kurs I-szy

kop. 1.20 — kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-szy k. 1.40.

kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora, Warszawa, Złota № 6.

### SPECYALNA FABRYKA FARTUCHÓW I HALEK

## M. Raszkes i S-ka

Muranowska Nr. 14.

Nakładem **Teodora Paprockiego i S-ki** NOWY-ŚWIAT  
KSIEGARNI № 41.

wyszły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

## Branki w Jassyrze

Powieść historyczna z czasów najścia Tatarów na Polskę.

przez **DEOTYME** (J. Łuszczewską). Wyd. II-gie w 6 tomach.

Cena rub. 6; w oprawie rub. 8, z oryginalnym rysunkiem wykonanym przez artystę-malarza Sawiczewskiego.

Wysyłka na prowincję za zaliczką pocztową.

## ZIARNO

### Najtańsze Pismo Tygodniowe Ilustrowane

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 47.

w Warszawie

rocznie

rub. 4

kwartalnie

rub. 1

Prenumeratorowie otrzymują **bezpłatnie**, jako dodatek w ciągu roku **12 tomów podręczników popularno-naukowych** (180 — 200 stron), małych popularnych, w dogodnym formacie.

W dodatkach w roku 1902 znajdują się: Hygiena, Zoologia, Historia Polski, Geografia, Botanika, Astronomia, Biologia, Mineralogia, Architektura, Pedagogika, Fizyka, Meteorologia.

Na treść „Ziarna” składają się: Powieści oryginalne i tłumaczone. — Opowiadania historyczne. — Nowele. — Poezye. — Podróże. — Artykuły z dziedziny nauk przyrodniczych, sztuk pięknych i ekonomii.

Życiorysy. — Opisy miejscowości. — Wiadomości z chwili bieżącej i polityki. — Feljetyony w sprawach bieżących i społecznych i t. d., i t. d.

Ilustracje z chwili bieżącej, dotyczące objawów życia w kraju i zagranicą. — Krajobrazy, portrety, pomniki i zabytki przeszłości kopie dzieł sztuki.

**Na żądanie Redakcja wysyła numera okazowe bezpłatnie.**

Z przesyłką pocztową

rocznie

rub. 5

kwartalnie

rub. 1 k. 50